

DEBATY

Jana Nowaka
Jeziorańskiego

ROZMOWY O WARTOŚCIACH
GODNOŚĆ, WOLNOŚĆ, SPRAWIEDLIWOŚĆ

Niniejszy tom ukazuje się w serii:

Biuletyn RPO-Materiały nr 71

Debata Jana Nowaka-Jeziorańskiego

Rozmowy o wartościach:

GODNOŚĆ, WOLNOŚĆ, SPRAWIEDLIWOŚĆ

Redaktor Naczelny:

Stanisław Trociuk

Opracowanie redakcyjne:

Stanisław Ćwik

Ludwika Włodek

Dokumentacja debat i opracowanie techniczne:

Joanna Troszczyńska-Reyman

Anna Grzelak

Jolanta Lipka-Wołoska

Wydawca:

Biuro Rzecznika Praw Obywatelskich

al. Solidarności 77, 00-090 Warszawa

www.rpo.gov.pl

Infolinia Obywatelska 800 676 676

© Copyright by Biuro Rzecznika Praw Obywatelskich

Warszawa 2012

Skrót do cytowania:

RPO-MAT. NR 71

ISSN 0860-8334

Oddano do składu w lipcu 2012 r.

Podpisano do druku w sierpniu 2012 r.

Nakład: 500 egz.

Projekt okładki, DTP, korekta, druk i oprawa:

Pracownia C&C, www.pracowniacc.pl

Debaty Jana Nowaka-Jeziorańskiego odbywają się
w siedzibie Rzecznika Praw Obywatelskich
w Warszawie przy ul. Długiej 26.

Tematy pierwszych trzech Debat:

- O godności człowieka – 21 czerwca 2011 r.
- O wolności człowieka – 9 listopada 2011 r.
- O sprawiedliwości – 7 marca 2012 r.

Moderatorem Debat i autorem pytań (zagadnień)
jest dr Jakub Kloc-Konkołowicz.

*Książka mogła powstać dzięki pracy i pasji działania wielu ludzi,
którym przy tej okazji pragnę serdecznie podziękować.*

*Panu Stanisławowi Ćwikowi za stworzenie koncepcji
Debat Jana Nowaka-Jeziorańskiego, organizację spotkań
i przygotowanie niniejszej publikacji;*

*Panom Andrzejowi Stefańskiemu i Wojciechowi Soczewicy
za twórczy wkład i zaangażowanie w realizację projektu;*

*Paniom Joannie Troszczyńskiej-Reyman i Annie Grzelak
za nadzwyczajną staranność w organizacji i dokumentowaniu Debat.*

*Jestem wdzięczna wszystkim, którzy przyczynili się do sukcesu tej pięknej
i pożytecznej inicjatywy, będącej żywym hołdem i zarazem próbą
kontynuacji myśli Jana Nowaka-Jeziorańskiego.*

Irena Lipowicz

Spis Treści

Konkretne rozmowy o wartościach	
Prof. Irena Lipowicz – Rzecznik Praw Obywatelskich	6
Jan Nowak-Jeziorański. Bohater, który zwyciężył za życia	
Mec. Jacek Taylor	9
DEBATA O GODNOŚCI:	13
Wybieram i pozwalam wybrać innym	
Halina Bortnowska	15
Godności nie można odebrać	
Prof. Jacek Hołówka	17
Godność to wyznaczanie granic	
Prof. Wiktor Osiatyński	19
Godność to podstawa	
Prof. Paweł Łuków	21
Teraz honor potaniał	
Prof. Małgorzata Fuszara	23
Nie ma godnych i godniejszych	
O. Bogusław Paleczny	27
Lepiej ukraść niż być bezdomnym	
Wypowiedzi podopiecznych Pensjonatu Socjalnego „Św. Łazarza”	28
Fragmenty Debaty „O godności człowieka” 21 czerwca 2011 r.	31
DEBATA O WOLNOŚCI:	37
Wszyscy musimy walczyć o wolność	
Władysław Zachariasiewicz	39
Co znaczy wolność	
Prof. Magdalena Środa	40
Co zostało z ideałów Rewolucji Francuskiej. Wolność czy równość?	
Prof. Aleksander Ochocki	43
Wolność znaczy możliwość	
Ks. Adam Boniecki	45
Wolność nie jest wartością najwyższą	
Dr Tomasz P. Terlikowski	47
Przemoc w pomaganiu	
Wypowiedzi podopiecznych Pensjonatu Socjalnego „Św. Łazarza”	50
Fragmenty Debaty „O wolności człowieka” 9 listopada 2011 r.	53

DEBATA O SPRAWIEDLIWOŚCI:	63
Sprawiedliwość to nieobojętność wobec krzywdy	
Mec. Jacek Taylor	65
Sprawiedliwiej jest naprawić zło niż karać	
Halina Bortnowska	67
Inna droga do niewolnictwa	
Cezary Michalski	68
Sprawiedliwość a zasada proporcjonalności	
Marcin Świącicki	72
Czy sprawiedliwość oznacza równość?	
Karolina Kędziora	76
Likwidować niesprawiedliwość zamiast czynić sprawiedliwość	
Prof. Jan Woleński	78
Sprawiedliwość czyli równe traktowanie	
Prof. Paweł Łuków	81
Sprawiedliwość w stanie czystym nie występuje	
Jacek Fedorowicz	84
Sprawiedliwość nie może być ślepa na bezdomność	
Wypowiedzi podopiecznych Pensjonatu Socjalnego „Św. Łazarza”	87
Fragmenty Debaty „O sprawiedliwości” 7 marca 2012 r.	90
Godność, wolność i sprawiedliwość jako tematy debat	
Jana Nowaka-Jeziorańskiego. Próba podsumowania	
Dr Jakub Kloc-Konkołowicz, Instytut Filozofii UW	97

Konkretne rozmowy o wartościach

Prof. Irena Lipowicz, Rzecznik Praw Obywatelskich



foto: Pank

Zywołem Jana Nowaka-Jeziorańskiego było działaniem. Nie potrafił stać z boku, całe życie angażował się w sprawy, które były dla Ojczyzny najważniejsze. Jako „Kurier z Warszawy”, jako dziennikarz „Wolnej Europy”, jako promotor polskiego uczestnictwa w NATO. Dlatego nie wolno nam zmarnować dorobku tego niezwykłego człowieka, należy kontynuować Jego dzieło. Najlepiej stosując Jego metodę: odnosić się do tego, co najważniejsze, mówić głośno i dyskutować o tym, co nurtuje aktualnie ludzi. Stąd pomysł otwartych Debat Jana Nowaka-Jeziorańskiego.

Na inaugurację wybraliśmy temat godności człowieka. Dyskutujemy o godności w domu, z bliskimi, mówią o niej media i politycy. Kwestii godności dotyczy także wiele z listów kierowanych do Rzecznika Praw Obywatelskich. To pokazuje, że dylematy związane ze współczesnym rozumieniem tego pojęcia znajdują się w samym centrum aktualnych problemów. Dyskusja o godności to rozmowa o nas samych i o naszej wspólnej przyszłości.

Drugie spotkanie dotyczyło wolności. Sprawy wyjątkowo bliskiej Janowi Nowakowi-Jeziorańskiemu, której poświęcił większość swojego życia. Zastanawialiśmy się, gdzie powinna przebiegać dzisiaj granica między wolnością i bezpieczeństwem, jak chronić prawa obywatelskie i jednocześnie nie lekceważyć zagrożeń, choćby terrorystycznych. Andrzej Frycz Modrzewski zauważył, że bez praw nie może być prawdziwej wolności. Dla mnie, jako Rzecznika Praw Obywatelskich, który koncentruje się właśnie na kwestiach prawnych, to ważne spostrzeżenie, dlatego nasza rozmowa na temat wolności człowieka dotyczyła również związków wolności i prawa.

Trzecią Debatę Jana Nowaka-Jeziorańskiego poświęciliśmy sprawiedliwości. Francuski filozof Joseph Joubert nazwał sprawiedliwość prawdą w działaniu. Jak widać ze skarg napływających do Biura Rzecznika, niemal każdy pojmuje sprawiedliwość na swój sposób. Ludzkie poczucie krzywdy jest bardzo indywidualne, co powoduje, że Rzecznikowi, zobowiązanemu działać w ramach istniejącego prawa, czasem trudno jest pomóc zwracającym się do niego ludziom.

Na szczęście możemy prawo tak kształtować i zmieniać – choć to proces długotrwały i złożony – aby coraz precyzyjniej i skuteczniej odpowiadało poczuciu sprawiedliwości obywateli. Ogromnie ważny w tym kontekście jest dialog społeczny. Liczy się nie tylko sens podejmowanych przez państwo decyzji, ale i droga dochodzenia do nich. Rośnie rola konsultacji i negocjacji. Wierzę, że debaty, takie jak nasze Debaty Jana Nowaka-Jeziorańskiego, również mogą przyczynić się do większego uspołecznienia procesu legislacyjnego.

Partnerem Rzecznika Praw Obywatelskich w organizacji Debat jest Instytut Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego oraz Stowarzyszenie Pracowników, Współpracowników i Przyjaciół Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa Imienia Jana Nowaka-Jeziorańskiego. Opiekę medialną nad Debatami sprawuje radiowa Trójka.

Największą wartością Debat jest ich otwarty charakter. Udział w nich biorą profesorem uniwersytetu, przedstawiciele organizacji pozarządowych, osoby bezdomne, niepełnosprawni. Ludzie w różnym wieku i o bardzo zróżnicowanym statusie społecznym. Zderzenie tak wielu punktów widzenia pozwoliło na wszechstronną analizę omawianych wartości. Tak w ich teoretycznym, jak i praktycznym aspekcie. W ten sposób staraliśmy się oddać hołd pamięci Jana Nowaka-Jeziorańskiego, którego cechowała fundamentalna potrzeba rozmowy i działania na rzecz dobra wspólnego.

*Jan Nowak-Jeziorański nie potrafił stać
z boku, całe życie angażował się w sprawy,
które były dla Ojczyzny najważniejsze*



Jan Nowak-Jeziorański
1914–2005

Jan Nowak-Jeziorański.

Bohater, który zwyciężył za życia

*Mec. Jacek Taylor, przyjaciel i wykonawca testamentu
Jana Nowaka-Jeziorańskiego*

Opowieść o patronie naszych Debat to w gruncie rzeczy opowieść o godności i honorze.

Zdzisław Jeziorański, który od 1943 roku posługiwał się nazwiskiem Jan Nowak, żył w latach 1914-2005. Przez większość życia – od 1945 do 2002 – był emigrantem. Już w młodości dokonywał świadomych wyborów życiowych, bo już wtedy wytyczył sobie jasne cele. Zafascynowany Sienkiewiczem, następnie osobą wielkiego budowniczego II Rzeczypospolitej Eugeniusza Kwiatkowskiego (znał go doskonale jako ojca kolegi ze szkolnej ławki), niewątpliwie chciał ich naśladować. Na starość



foto: BRNO

wielokrotnie pięknie pisał i mówił o ich niesłychanych zasługach wobec Ojczyzny. O Sienkiewiczu: „dał nam najlepszą wskazówkę, której powinniśmy się trzymać przez całe życie, że szczęście można osiągnąć służąc stale jakiejś altruistycznej idei i poświęcając się jej bez reszty”. O Kwiatkowskim: „z czasem stał się dla mnie wcieleniem jego własnej dewizy mówiącej, że szczęście znajdzie ten, kto go szuka w trudzie i w pracy dla swojego kraju”.

Nowak wybrał studia ekonomiczne w Poznaniu idąc za radą Kwiatkowskiego, który mówił, że Polska najbardziej potrzebuje ludzi znających się na gospodarce. I pewnie nasz bohater byłby z czasem profesorem ekonomii, gdyby nie wojna.

Uczestniczył w Kampanii Wrześniowej, dostał się do niewoli niemieckiej, udało mu się uciec i trafić do Warszawy. Tam wstąpił do konspiracji. Należał do ZWZ i AK, działał aktywnie w Akcji „N”. Jako emisariusz Komendy Głównej AK trzy razy znalazł się na Zachodzie. Po upadku Powstania, w którym uczestniczył, w styczniu 1945 roku znalazł się z konspiracyjną pocztą w Londynie – i tam już pozostał. Czasy wojny opisał w 1976 r. w fascynującej książce „Kurier z Warszawy”.



*Był bohaterem, który zwyciężył za życia.
A całe jego życie miało sens.*

W latach 1948-1951 pracował w polskiej sekcji BBC w Londynie, a następnie otrzymał od Amerykanów zakładających Radio Wolna Europa nominację na dyrektora Polskiej Rozgłośni w Monachium. Pełnił tę funkcję do końca 1975 r.

W 1977 r. zamieszkał pod Waszyngtonem, aż do powrotu na stałe do Polski w 2002 r. Był tam doradcą w Biurze Bezpieczeństwa Narodowego i w Departamencie Stanu, a właściwie był człowiekiem-instytucją. Jednocześnie od sierpnia 1989 r. kilka razy w roku przybywał do Polski, gdzie jako publicysta i – można by rzec – żywy pomnik starał się wywierać wpływ na sprawy krajowe. Na jego pogrzeb w styczniu 2005 r. w Warszawie przybyły tłumy. Póki żył siła jego obecności była ogromna. Po kilku latach trzeba go już przypominać. Po klęsce Powstania Warszawskiego, gdy znalazł się na wygnaniu, nadal uważał się za żołnierza, związanego przysięgą. Rozpoczął swoją walkę, która trwała pół wieku. Nie oczekiwał, że doczeka zwycięstwa i triumfalnie wróci do Polski. O roli naszej wielkiej emigracji XX-wiecznej, którą nazywał emigracją żołnierską, pisał: „oni znaleźli się poza Polską, bo walczyli o nią jako żołnierze. Przez długie lata dochowali wierności przysiędze. Zapłacili za to wysoką cenę. Ich

trwała niezgoda na obcą przemoc i niewolę była dla kraju nauką trudnej sztuki zachowania godności w chwili narodowej klęski”.

Jako znaczący uczestnik tej „emigracji żołnierskiej” Nowak był jednak politykiem. Chciał wpływać na wydarzenia. Pisał o sobie: „chciałem służyć Polsce. W nowej sytuacji uznałem, że najważniejszym celem w dłuższej perspektywie jest odzyskanie niepodległości, lecz zarazem jest wiele celów doraźnych. Jednym z nich było przeciwstawianie się sowietyzacji naszego społeczeństwa. Cały mój aparat nadawczo-odbiorczy nastawiony był na Polskę. Mogę powiedzieć, że nigdy z kraju nie wyjechałem, jakkolwiek fizycznie żyłem poza jego granicami”.

Pomiędzy działalnością Nowaka i jego pisarstwem była ścisła więź w postaci jednolitego celu. Wcześniej chodziło o niepodległość Polski, następnie o bezpieczeństwo i rozwój. Olbrzymią popularność w kraju dało mu ćwierćwiecze w Wolnej Europie. Był obecny w prawie każdym polskim domu, a dla komunistów był pierwszoplanowym wrogiem.

Zbigniew Brzeziński napisał o nim na pożegnanie: „Jan Nowak-Jeziorański poświęcił życie dla wolnej Polski. Będzie częścią jej historii. Pomógł ją ukształtować. W pewnych momentach, podejmując nawet samotne działania, zdecydował jej bieg dzięki swym realistycznym przekonaniom i sile elokwencji. W 1956 r. jego głos zza granicy miał decydujący wpływ na skłonienie Polaków do ostrożności, dzięki czemu uniknięto katastrofy, jaka spotkała wtedy Węgry. W 1968 r. jego głos w sposób decydujący demaskował szowinizm polskich komunistów, którzy bez skrupułów posługiwali się antysemickimi hasłami w celu przeprowadzenia wewnętrznych czystek w szeregach partii. Gdyby ruch Solidarności nie został zdławiony przez stan wojenny w 1981 r. i gdyby Jan Nowak powrócił do Polski wcześniej, nie mam wątpliwości, że zostałby prezydentem wolnej Polski. Ponieważ tak się nie stało, wypadło mu w Waszyngtonie prowadzić niestrudzenie kompanię na rzecz członkostwa Polski w NATO. Był wspaniałym połączeniem romantyzmu z politycznym realizmem, mądrości i emocji intelektualnych, pasji i osobistej lojalności”.

I, co niezwykle, był bohaterem, który zwyciężył za życia. A całe jego życie miało sens.

GODNOŚĆ



Pytania Debaty

Czym jest godność?

Co wzmacnia, a co osłabia poczucie godności?

Czy godność można utracić poprzez własne działania?

Czy ten, kto odmawia uznania godności innych, sam ma prawo do poszanowania własnej godności?

Wybieram i pozwalam wybrać innym

Halina Bortnowska, filozof, publicystka



foto: BRPO

Od dziecka wiem, że wielkich słów nie wypada używać poza wyjątkowymi okolicznościami, które to usprawiedliwią. Godność jest właśnie takim słowem zastrzeżonym. Oczywiście dotyczy to nie zdawkowego, lecz merytorycznego użycia słowa „godność”.

Przecież pytamy o „godność” – chcąc się zwyczajnie dowiedzieć, jak nazywa się klient czy pentent. Nazwisko jako takie nie jest składnikiem godności: nie jest ważne, jak się nazywam. Ale jednak nie chcę, by moje nazwisko było wyśmiewane. Żarty na ten temat zdają się uwłaczać mojej godności.

Nie wiem, czym jest moja godność sama w sobie. Coś ważnego mówi mi o tym religia. Ale i bez niej, bez odwoływania się do religii, domyślam się samodzielnie, w czym się moja godność wyraża: a mianowicie w autonomii w zakresie celów. To ja wybieram, do czego dążyć, na jakie wezwania i wyzwania odpowiadać. Nie chcę być niczym narzędnikiem! Nie poddaję się nikomu; gdy służę, to z dobrej woli.

Takie samo prawo do godności uznaję i szanuję w innych osobach. Nie poddaję ich sobie, nie biorę za narzędzia. Działam dla nich, z nimi, we wspólnocie celów.

Godność wiąże się dla mnie z samym bytem – nie z tą czy inną cechą. Tak to rozumiem: nikt i nic nie może pozbawić człowieka godności ludzkiego bytu. Kto się swojej godności sprzeniewierza, ten ją rani – i czuje ból. Ale nie może wyrzec się tego, kim jest: człowiekiem. Chętnie mówimy o zbrodniarzu: „To już nie człowiek”. Mówiąc tak, sami postępujemy w sposób nieludzki, niegodny nas jako ludzi. Nad fundamentalną, bytową godnością innych nie mamy władzy, choć możemy pozbawić kogoś różnych tytułów, jednak nie tego: „to człowiek”.

Widzę świat jako pełen godności; mają ją drzewa i zwierzęta, kwiaty i kamienie. Godność stworzeń sięga majestatu w wielkich wodach i górach, tych samotnych i tych tworzących łańcuchy. Godność planet i gwiazd jest przejmująca, choć rzadko do nas dociera, bo zaśmiecamy nawet niebo, rzucając

w górę światła reklam. Uderza mnie zupełnie szczególna godność wyrażająca się w żeglowaniu obłoków, tych białych i tych niosących burzę za ciemną krawędzią.

Niektóre twory ludzkie też promieniują godnością. Wyposażone są w nią przez swoich twórców. Weźmy takie na przykład żaglowce. Albo ciężkie lokomotywy, albo lądujące ostrożnie potężne samoloty.

Tylko broń, służąca zabijaniu i temu celowi z góry podporządkowana, w moich oczach nie ma godności własnej, choćby takiej, jak siekiera drwala czy szpadel grabarza. Kielich, talerz, dzban, kubek, łyżka i miska – to bardzo godne przedmioty.

Dość wyliczania. Przedstawiłam moją definicję w uwikłaniu. Rozpoznawanie godności i czynienie jej zadość to zadanie godne człowieka.

*Widzę świat jako pełen godności: mają ją
drzewa i zwierzęta, kwiaty i kamienie*

Godności nie można odebrać

Prof. Jacek Hołówka, filozof



foto: BRPO

Czym dla Pana jest godność?

Godność jest swojego rodzaju powszechnym uprawnieniem do bycia traktowanym w sposób uwzględniający typowo ludzką wrażliwość, szanujący poczucie własnej wartości występujące u każdej jednostki, niedopuszczający do powstania trwałej, nieusprawiedliwionej degradacji społecznej. Godność powstaje i trwa w sferze symboli. Nie pozwala, by jednostka była narażona na nieuzasadnioną pogardę i pozbawiona możliwości decydowania o sobie, by była zmu-

szone do stylu życia, który jej ubliża, który ją zniewala, podporządkowuje, odziera z podmiotowości, przemienia w pionka zależnego od czyjegoś „widzimię”, w ofiarę dyskryminacji, przesądu lub indywidualnej nienawiści.

Godność jest niezbywalna, niestopniowalna i nieutralna. To znaczy, że z godności zrezygnować nie można. Nie można jej sprzedać, wymienić za jakieś namacalne korzyści, zawiesić jej posiadanie na jakiś czas. Nie można też mieć mniej lub więcej godności. Godność w tym samym zakresie przysługuje każdemu członkowi cywilizowanej społeczności, ponieważ każdemu zapewnia – co prawda nieskutecznie – ten sam poziom traktowania uwolnionego od brutalności, bezceremonialności i chęci poniżenia. Nie należy też przyjmować, że godność ulega unicestwieniu, gdy ofiara przemocy i pogardy jest traktowana w podły i pogardliwy sposób. W takim przypadku dochodzi do pogwałcenia lub zranienia czyjejś godności, jednak nigdy do jej unicestwienia.

Godność posiadają zatem wszyscy – dzieci, przedstawiciele mniejszości etnicznych, więźniowie i jednostki zupełnie nie dbające o swą godność. Także prostytutki, transwestyci, złodzieje, krzywoprzysięzcy, zdrajcy i pedofile, jednostki traktujące innych w sposób pozornie odbierający im godność. Odebrać można poczucie godności, lecz nie godność. Sponiewierać można człowieczeństwo w jednostce wystawionej na szykany i dręczenie, ale nie można jej odebrać godności. Trzeba zatem uznać, że godność jest przywilejem gatunkowym, związanym z dopuszczeniem do społeczności ludzkiej.

Tak rozumiana godność powinna być odróżniana od dostojeństwa, czyli zewnętrznych oznak statusu wzbudzającego szacunek, uznanie, a nawet skłania-

jącego do podziwu i czolobitności. W odróżnieniu od godności dostojęstwo jest zbywalne, stopniowalne i utracalne. Wiąże się z posiadaniem urzędem, władzą, bogactwem i wpływami. Można je utracić, gdy traci się możliwość oddziaływania na innych samym prestiżem lub groźbą sankcji. Dzieci, więźniowie, osoby pozbawione praw obywatelskich, uznane za niegodne szacunku i budzące odrazę mogą tracić dostojęstwo, jednak nie tracą godności.

Co wzmacnia, a co osłabia poczucie godności? Czy godność można utracić poprzez własne działania?

Godności utracić nie można. Można natomiast utracić poczucie posiadania godności, czyli stracić poczucie własnej wartości i prawa do zasługiwania na szacunek. Taka utrata pewności siebie może być efektem upokorzenia, wyrzutów sumienia, rozczarowania do siebie samego. Czasem jest usprawiedliwiona, czasem nie. Człowiek tracący poczucie godności może być ofiarą czyjegoś skumulowanego prześladowania, a może sam czuć się niegodny szacunku innych. W pierwszym przypadku zasługuje na pomoc i ośmielenie, w drugim potrzebuje jakiejś terapii lub czasu na uporządkowanie własnego obrazu swej osoby. Godność nie powinna być jednak przedmiotem zabiegów ze strony instytucji państwowych. Obowiązkiem prawodawcy jest wprowadzenie przepisów, które nikogo nie dyskryminują *a priori* na podstawie jego przekonań, wiary religijnej, orientacji seksualnej, koloru skóry, środowiska z którego pochodzi, uzdolnień i sprawności działania. Państwo powinno też zapewnić ochronę tym, którzy są bezpodstawnie prześladowani i dyskryminowani.

Jednak z drugiej strony państwo nie powinno wspierać żadnych działań, które miałyby na celu wzmocnienie czyjegoś poczucia godności lub podniesienie czyjegoś dostojęstwa. Godność jest uprawnieniem negatywnym, czyli zabraniającym i uniemożliwiającym upokorzenia i pogardliwy sposób traktowania. Nie gwarantuje jednak żadnych świadczeń. Jest nieporozumieniem twierdzić, że istnieje „godny” poziom minimalnych zarobków, „godne” traktowanie górników, „godne” warunki odbywania kary więziennej, lub „godny” sposób traktowania pacjentów psychiatrycznych. W oparciu o własną godność nie można żądać niczego poza traktowaniem z pewną dozą szacunku, na jaki zasługuje każdy człowiek.

Czy ten, kto odmawia uznania godności innych, sam ma prawo do poszanowania własnej godności?

Ten kto innych traktuje pogardliwie, jest brutalnym oprawcą, ale nie traci godności, i należy go powstrzymać, ewentualnie ukarać, jednak nie należy mu odbierać statusu członka cywilizowanej społeczności. Godność jest niezbywalna, niestopniowalna i nieutracaalna.

Godność to wyznaczanie granic

Prof. Wiktor Osiatyński, prawnik, socjolog



foto: BRPO

Czym dla Pana jest godność?

Godność człowieka jest istotą człowieczeństwa, istotą tego, że człowiek może być właścicielem własnego życia. To znaczy, że człowiek nie jest narzędziem w rękach innych ludzi, jak to pisał Immanuel Kant. Szanując ich godność, nie traktuje innych jako narzędzie do swoich celów.

Godność człowieka to także wyznaczanie wokół siebie granic, w zakresie których można podejmować samodzielne decyzje i dokonywać samodzielnych wyborów. Można nadać sens własnemu życiu. Swoją własny sens.

Godność w sferze publicznej pozwala na przejawianie swojej tożsamości. Dlatego np. sprawy grup mniejszościowych, osób dyskryminowanych, są tak ważne z punktu widzenia godności, ponieważ pozbawienie np. osoby homoseksualnej prawa wyrażania swojej tożsamości seksualnej w sferze publicznej jest rażącym naruszeniem godności tej osoby. I to urząd Rzecznika Praw Obywatelskich w Polsce powinien wiedzieć.

Co wzmacnia, a co osłabia poczucie godności? Czy godność można utracić poprzez własne działania?

Poczucie godności wzmacnia poszanowanie godności innych ludzi. Poczucie godności wzmacnia asertywność, czyli możliwość wyznaczania granic wokół siebie, granic, które jednocześnie nie naruszają praw i godności innych ludzi. To także szacunek ludzi dla tych, którzy takie granice wyznaczają i żądają ich przestrzegania. Poczucie godności objawia się także w każdym zachowaniu dziecka w szkole oraz nauczycieli wobec uczniów. Poczucie godności wzmacnia zwracanie uwagi na to, co oznacza godność i w jaki sposób się ona przejawia w codziennych zachowaniach.

Poprzez własne działania można utracić szacunek do samego siebie, natomiast nie można utracić godności osobowej – tej godności, która jest istotą człowieka. Tę godność ma także np. przestępca. Dlatego nie można przestępcy torturować czy go poniżyć, choć często trzeba go karać i izolować od reszty społeczeństwa. Ta godność jest niezbywalna. Przy czym ta niezbywalna i równa godność jest pojęciem stosunkowo nowym. Tradycyjnie, historycznie po-

jęcie *godności*, czyli *dignity*, *dignitas*, miała ten sam rdzeń, co słowo dygnitarz, czyli ktoś, kto stoi wysoko w hierarchii społecznej. Mówiło się: „wyniesiony do godności szambelana”, albo „wyniesiony do godności ministra”. Dopiero stosunkowo niedawno na skutek personalizmu chrześcijańskiego, ale także innych filozofii, godność została uznana za uniwersalną i niezbywalną cechę człowieka. I tak powinno zostać.

Czy ten, kto odmawia uznania godności innych, sam ma prawo do poszanowania własnej godności?

Tak, chociaż powinien ponieść konsekwencje tego, że naruszył godność innego człowieka. To go jednak nie pozbawia godności własnej.

*Godność w sferze publicznej pozwala
na przejawianie swojej tożsamości*

Godność to podstawa

Prof. Paweł Łuków, filozof



foto: W. Drużcz

Czym dla Pana jest godność?

„Godność” funkcjonuje w kilku znaczeniach, z których dwa wydają mi się najważniejsze i są ze sobą powiązane. W jednym znaczeniu „godność” odnosi się do honoru czy poczucia własnej wartości. Wtedy najczęściej mówi się o *godności osobistej*. Poszanowanie godności osobistej to postępowanie w sposób, który nie jest obraźliwy, uwłaczający czy poniżający. Charakterystyczną cechą tak ujmowanej godności jest to, że nie przyna-

leży ona jednostkom w sposób bezwarunkowy i bywa stopniowalna. Na taką godność zwykle trzeba zasłużyć i w zależności od zasług można cieszyć się większą lub mniejszą godnością.

Bardziej fundamentalne rozumienie „godności” występuje w art. 30 Konstytucji RP i to z niej wywodzi się prawa, wolności i obowiązki człowieka i obywatela. Tak rozumiana *godność człowieka* jest wartością wewnętrzną każdego, równą u wszystkich, której posiadanie nie jest uzależnione od jakichkolwiek zasług czy działań. Godność człowieka jest tą wartością każdego z nas, dzięki której uzyskujemy podmiotowość. Ona też jest przedmiotem ochrony konstytucyjnej i ustawowej.

Godność człowieka bywa wywodzona z rozmaitych źródeł. W prawie europejskim ważne miejsce zajmuje Kantowska koncepcja godności. I ona mnie najbardziej przekonuje. Godność rozumiem zatem jako tę wartość każdego człowieka, która mu przysługuje ze względu na jego zdolności namysłu nad działaniem i podejmowania działań na podstawie tego namysłu. W wyniku namysłu wybieramy cele i środki do nich, a przez to wyposażamy nasze otoczenie w wartości. Godność ludzka jest zatem podstawą istnienia pozostałych wartości. W tej roli sprawcy wartości człowiek jest niezastąpiony, a więc niewymienny. Dlatego to każdy z nas wymaga pełnej i bezwarunkowej ochrony moralnej i prawnej. Ponieważ godność człowieka jest zakorzeniona w specyficznych dla niego zdolnościach, nie podlega ona stopniowaniu i wymaga poszanowania niezależnie od zasług i przewin jednostki.

Co wzmacnia, a co osłabia poczucie godności? Czy godność można utracić przez własne działania?

Poczucie godności wiąże się oczywiście z poczuciem własnej wartości, a wobec tego, mówiąc o tym, co osłabia lub wzmacnia poczucie godności, odnosiemy się do *godności osobistej*. Taką godność osłabiają wszelkie formy poniżenia, wykorzystania, oszustwa, nierówności społeczne czy klasowe, a wzmacniają te działania i relacje społeczne, które promują równość jednostek i ich szans życiowych oraz możliwości kierowania własnym życiem. Można pozbawić siebie godności osobistej podejmując takie działania, które stanowią o obniżeniu własnej wartości w porównaniu z innymi. Typowe formy pozbawiania siebie godności to na przykład służalczość, schlebianie, tchórzostwo.

Czy ten, kto odmawia uznania godności innych, sam ma prawo do poszanowania własnej godności?

Jeśli mówimy o *godności człowieka*, to działania jednostek nie mają wpływu na to, czy komuś ona przysługuje, czy nie. Odmawianie godności innym nie pozbawia nikogo jego godności, a więc nie pozbawia go jego równych praw.

Poszanowanie godności osobistej to postępowanie w sposób, który nie jest obraźliwy, uwłaczający czy poniżający

Teraz honor potaniał

Prof. Małgorzata Fuszara, socjolożka



foto: BRPO

Czym dla Pani jest godność?

Jestem zwolenniczką roboczego określenia godności, przyjętego w popularnej pracy *Normy moralne* przez Marię Ossowską. Mówi ona, że „ma godność ten, kto umie bronić pewnych uznanych przez się wartości, z których obroną związane jest jego poczucie własnej wartości i kto oczekuje z tego tytułu szacunku ze strony innych”. W ślad za Ossowską, skupię się przede wszystkim na przykładach naruszeń godności i sposobach jej obrony. Odwołam się do dwóch przykładów, z których jeden odnosi się do wymiaru indywidualnego, drugi zaś grupowego.

Wymiar indywidualny dotyczy sądowej obrony godności i ma bezpośredni związek z badaniami, które prowadziłam jeszcze do pracy doktorskiej w późnych latach 70., a które starałam się powtórzyć po 25 latach, w 2002 roku. Badania dotyczyły spraw z oskarżenia prywatnego, a ważną ich częścią była ochrona dobrego imienia oskarżycieli prywatnych.

Opinia publiczna w ostatnich latach spotyka przede wszystkim opisy spraw wnoszonych przez polityków, którzy, także przy pomocy procedury karnej, bronią się przed padającymi publicznie zarzutami pod ich adresem. Ochrona karna jest w kontekście takich spraw często krytykowana jako krępująca wolność wypowiedzi.

Moja perspektywa jest zupełnie inna – ponieważ jest to perspektywa badaczki, która w tego rodzaju sprawach stykała się z osobami pomówionymi np. o morderstwo, które zdarzyło się w okolicy, a nie znaleziono sprawcy, o małwersacje czy kradzieże. Kobiety najczęściej wnosiły sprawy dotyczące pomówień o pozamałżeńskie kontakty seksualne, które albo zarzucano im wprost, albo w sposób najbardziej raniący ich dzieci np. poprzez nazywanie ich określeniami sugerującymi ich nieślubne pochodzenie. Celem wnoszących sprawę jest w takich przypadkach obrona dobrego imienia, z pewnością wiążąca się z obroną godności i zewnętrznych atrybutów osoby godnej – a więc jej dobrej opinii, szacunku, poważania.

Takie konflikty, ponieważ bardzo silnie uwikłane są w nie wartości, były trudne do skutecznego rozwiązania przez sąd, niejednokrotnie jednak sądom się to udawało. Te dawne badania przekonały mnie o celowości takich sposobów ochrony dóbr, które polegają przede wszystkim na stosowaniu różnych technik mediacyjnych, zwłaszcza w przypadkach, w których nie ma obiektywnej miary, jakie określenia, wiadomości czy zachowania naruszają czyjąś godność, gdyż odczucie jej naruszenia ma bardzo indywidualny charakter.

Przykład, do którego się odwołam, odnosi się do sprawy wniesionej w latach 70. przez pana, który poczuł się obrażony powiedzeniem „ty organisto”, a sąd, zgodnie z założeniami kryjącymi się za ochroną dobrego imienia, że o naruszeniu dóbr decyduje odczucie tego, kto czuje się obrażony, sprawę rozpatrywał i prowadził do ugody przez długotrwałe tłumaczenia, co oznacza „organista”. To przykład ekstremalny, ale przytaczam go dlatego, że wskazuje na konieczność uwzględnienia subiektywnych odczuć osoby, która czuje się obrażona, a jednocześnie na takie pojmowanie swojej roli przez sąd, który dbał o realne rozwiązywanie sporów. Obok tego ekstremalnego przypadku, do sądów wpływały przede wszystkim sprawy, w których oskarżyciele przekonani byli, że obrona sądowa jest sposobem zmanifestowania swojego sprzeciwu wobec prób publicznego naruszenia godności, a przede wszystkim dobrego imienia, a ugoda lub wyrok nakazujący przeprosiny jest, może nieco rytualnym, ale oczyszczeniem z zarzutów. Warto dodać, że wówczas spraw takich było wiele, a ogółem około 40% rozwiązywanych było w sposób ugodowy.

Ten pozytywny przykład działań sądu w obronie dobrego imienia i godności uzupełnić muszę niestety smutną konstatacją odnoszącą się do współczesności. Kiedy po 25 latach wróciłam do tego samego rejonu i tego samego trybu postępowania, okazało się, że sprawy w obronie dobrego imienia i godności z sądów niemal znikły. Nie dlatego, że takie czyny nie są obecnie obrażające, gdyż ankieta prowadzona wśród mieszkańców przeczy takiej interpretacji. Dzieje się tak dlatego, że niestety sądy już nie chronią tak dobrze osób, których dobre imię zostało naruszone. Jak nam mówili prawnicy, „teraz honor potaniał” i konfrontując dwie wartości – wysokie opłaty i inne koszty wiążące się z sądową sprawą oraz obronę w sądzie dobrego imienia, ta druga wartość przegrywa. Badanie prowadzone z uczestnikami spraw wskazuje jednak na inny, bardziej niepokojący powód, odnoszący się do nieskuteczności obrony dobrego imienia w tym trybie obecnie w Polsce. Badani, którzy sprawy wygrali, mówili o niemożności wyegzekwowania zarówno grzywny, jak i nawet zwrotu połowy kosztów postępowania w przypadku ugody, a nawet przeprosin czy jakiegokolwiek zadośćuczynienia. To powoduje, że nie tylko ugody się nie opłacają, ale postępowanie sądowe nie prowadzi do osiągnięcia celu – obrony dobrego imienia.

Obecnie po prostu dobrego imienia w takich sytuacjach nikt efektywnie nie broni. To smutne fiasko sądowej ochrony dobrego imienia i godności ludzi, którzy nie należą do grona procesujących się gwiazd polityki czy popkultury. Drugi problem odnosi się do naruszenia godności grupy, a przykładem także wiążącym się z moimi naukowymi zainteresowaniami, jest sytuacja kobiet. Są takie dziedziny – dotyczące np. medialnego obrazu kobiet czy pornografii – które silnie związane są nie tyle, lub nie tylko, z godnością indywidualnych osób, ale z kobietami jako grupą.

Analizy dotyczą przykładowo degradujących i naruszających godność kobiet reklam. Takie reklamy najczęściej albo przedstawiają kobiety jako niekompetentne w pewnych dziedzinach (np. jako kierowców, ale nawet w sprawach prania w odpowiednim proszku) albo degradują je do obiektu seksualnego. Kobiece ciało wykorzystywane jest do reklamowania wszystkich produktów, a wywoływanie prymitywnych skojarzeń z seksualnością ma zachęcić do kupna.

Na takie uprzedmiotawiające traktowanie ciała kobiet w reklamie zwracał uwagę między innymi Erving Goffman w pracy „*Gendered Advertisements*” z 1979 r. Wiele kobiet odbiera to jako degradujące i naruszające godność nie tylko osoby występującej w reklamie, ale kobiet w ogóle. Polska współczesna reklama jest pełna tego rodzaju przykładów, a kobiece organizacje niejednokrotnie prowadziły akcje przeciw takim reklamom. Niestety ciągle mamy z nimi do czynienia. Na przykład reklama radiowa, w której głos kobiecy mówi: „różną mnie”, a męski po chwili wyjaśnia: „w tym a tym sklepie różniemy ceny”, lub ordynarny plakat z napisem: „spuszczamy ceny na maksa” na tle kobiecych nóg ze spuszczonej do połowy majtkami. Reklamy te zastanawiają prymitywizmem i niskim poziomem zamawiających je firm. Stoi za nimi przekonanie o niskim poziomie klientów. Zakłada się, że wywołując skojarzenie ze stosunkiem seksualnym, zachęci się ludzi np. do kupna sprzętu gospodarstwa domowego.

Jednocześnie niedawno nie pozwolono na umieszczenie w przestrzeni publicznej reklamy społecznej propagującej karmienie piersią. Powodem był widoczny na zdjęciu fragment piersi. A więc okazuje się, że nagość kobiet wykorzystywana do sprzedaży produktu, którą można uznać za naruszającą godność, jest dopuszczana do przestrzeni publicznej. Natomiast za nieprzyzwoite lub nieestetyczne uznaje się pokazanie skrawka nagiego ciała w sposób tej godności nie naruszający, bo związany z naturalną funkcją, jaką jest karmienie niemowlaka.

Problem jednak nie dotyczy tylko reklamy i przekazów medialnych. W badaniach na temat udziału kobiet w polityce, parlamentarzystki niejednokrotnie skarżyły się na obraźliwe traktowanie. Wspominały seksistowskie uwagi, ko-

mentarze o swoich rzekomo mniejszych kompetencjach w polityce, czy braku zdolności i umiejętności. Mówiły o silnie zakorzenionym poczuciu wyższości męzczyzn, patriarchalnym i protekcyjnym traktowaniu.

Takie zachowania pomniejszają rolę kobiet i naruszają ich godność. Dopóki jednak mówią o nich kobiety, problem jest lekceważony. Dopiero kiedy pewien poseł publicznie poradził pewnej posłance, żeby „poszła pokręcić się na rurce” i „wróciła spokojniejsza” do opinii publicznej dotarło, że problem istnieje i że jest lekceważony. Potrzebna była jeszcze inna, podobna wypowiedź tego posła, żeby został wyrzucony z partii. Tylko pozornie te dwa światy – reklama i polityka – nie są ze sobą związane. Kształtowanie obrazu kobiet w sposób naruszający ich godność ma wpływ na sposób ich traktowania we wszystkich dziedzinach życia.

Co wzmacnia, a co osłabia poczucie godności? Czy godność można utracić poprzez własne działania?

Wiele definicji godności zakłada wierność samemu sobie, wierność zespołowi poglądów, które uważa się za ważne i słuszne, będące częścią naszego samo-określenia. Dlatego, jeśli ktoś uznaje za wartość np. równość kobiet i męzczyzn czy równość ludzi niezależnie od rasy czy orientacji seksualnej, a jednocześnie np. używa reklam naruszających tę zasadę, opowiada albo zaśmiewa się z seksistowskich czy rasistowskich dowcipów, to zachowuje się niegodnie. Może nie traci od razu godności, ale – ponieważ sprzeniewierza się własnym poglądom, zachowuje się niegodnie.

Czy ten, kto odmawia uznania godności innych, sam ma prawo do poszanowania własnej godności?

Jeśli ktoś narusza czyjąś godność, nie może spodziewać się poszanowania własnej godności. Znów odwołam się do swoich badań spraw z oskarżenia prywatnego. Najogólniej mówiąc, osoby uwikłane w takie sprawy albo opowiadały się za obroną cenionych przez siebie wartości w sposób przewidziany prawem (wnosiły sprawy do sądu), albo były zwolennikami/zwolenniczkami samopomocy, a więc w odpowiedzi na naruszenie swoich dóbr naruszały dobra tej osoby, która naruszyła ich dobra. Sprawy sądowe pełne są przypadków, gdy ktoś obrzucany „słowami uznanymi powszechnie za obraźliwe” odpowiada w ten sam sposób, uderzony – oddaje. Zasada „oko za oko” nie może być współcześnie sposobem rozwiązywania konfliktów, ale musimy mieć świadomość, że im mniej skutecznie bronią ludzi instytucje, tym częściej odwołują się oni do samopomocy. Jeśli ktoś narusza godność innych, musi liczyć się z podobną reakcją otoczenia. „Wyzywające zachowanie” pokrzywdzonego nieprzypadkowo znajduje się wśród powodów wpływających na karę w tym przypadku w prawie.

Nie ma godnych i godniejszych*

O. Bogusław Paleczny, kamilianin (1959–2009)



foto: Kamilińska Misja Pomocy Społecznej

Godność osoby biednej niczym nie różni się od godności ludzi żyjących w dostatku. A jednak każe im się żyć gorzej. Wszelkie próby ponadstandardowej pomocy nazywane są luksusem. W Polsce obowiązuje konstytucja dotycząca wszystkich w tym samym stopniu, ze wszystkimi przywilejami i obowiązkami wobec obywateli, nie dzieląc ich na biednych i bogatych. W preambule stwierdza się istnienie *przyrodzonej godności człowieka*. Art. 30 Konstytucji RP charakteryzuje ją jako przyrodzone, niezbywalne i nienaruszalne *źródło wolności i praw człowieka i obywatela*. Jest jedyną konstytucyjną wartością, która nie może być ograniczona, i jedną z klauzul generalnych, stanowiących podstawę interpretacyjną całego systemu prawa.

** fragment wystąpienia podczas VIII Ogólnopolskiej Konferencji Pracowników Socjalnych w 2008 r. w Częstochowie*

Lepiej ukraść niż być bezdomnym

*Wypowiedzi podopiecznych Pensjonatu Socjalnego „Św. Łazarza”**

foto: Kamińska Alisa, Pomocy Społecznej



Trudna sytuacja życiowa zmusza ludzi do zachowań, które naruszają ich godność. Wynika to z poczucia braku bezpieczeństwa, braku intymności, prywatności i zależności od innych. Ze strachu przed silniejszym, tym, kto ma władzę.

Bezdomność postrzegana jest jako najgorsze zło. Bycie byłym więź-

niem jest lepsze niż bycie byłym bezdomnym, dlatego, że tych drugich nikt nie szanuje. Bezdomni często muszą robić coś wbrew sobie, czują się poniżeni i wstydzą się za siebie. Jedna z osób powiedziała, że wolałaby ukraść coś, niż poprosić o złotówkę na ulicy. Wszyscy zgodzili się, że najgorsze dla nich jest chodzenie po zasiłki do ośrodków pomocy społecznej, że nienawidzą prosić o pomoc i czują się poniżeni.

Nie tylko przez słowa, ale także zachowanie i sposób bycia pracowników służb społecznych. Jedna z osób wskazała jako niegodne standardy noclegowni i niektórych schronisk, inna odpowiedziała, że woli spać pod brudną pościelą, niż chodzić po dworcu lub spać na klatkach schodowych i być wyganiana, poniżana. Padło stwierdzenie, że tak jak każdy alkoholik ma swoje dno, tak samo każdy ma inne granice naruszenia godności. Osoby te z doświadczenia wiedzą, że im dłużej jest się bezdomnym, tym łatwiej akceptuje się zachowania uważane za niegodne.

Jeden z podopiecznych opowiedział, jak pewnego dnia nie miał pieniędzy na toaletę i musiał załatwić się w miejscu publicznym – czuł się okropnie. Innego pracownik socjalny zmuszał do opowiadania intymnych szczegółów z życia prywatnego podczas wywiadu środowiskowego. Jedna z osób stwierdziła, że nikt jej nigdy nie nauczył szacunku do samej siebie, że życie w komunie spowodowało, że zawsze była deptana. Jeden z podopiecznych opowiedział, jak policjanci przy rutynowej kontroli, zaraz po tym, jak zauważyli brak adresu w dowodzie osobistym, zaczęli zwracać się do niego na „ty”, przeklinać i traktować go jak kogoś gorszego tylko dlatego, że nie ma meldunku.

Według uczestników debaty, poczucie godności wzmocnić potrafią ludzie otaczający ich. Pomóc może także ogólne poczucie bezpieczeństwa. We własnych oczach godność można stracić w wyniku nieszanowania samego siebie i innych osób. Wszystko, co robi się wbrew przekonaniom, jest godzeniem we własną godność.

Uczestnik debaty stwierdził stanowczo, że żadne zachowanie innych nie upoważnia nas do zachowań niegodnych. Po tym zdaniu rozgorzała dyskusja i okazało się, że czasem można przywrócić sobie godność, zachowując się w stosunku do agresora w podobny sposób. Jeśli człowiek tego nie zrobi, ma poczucie krzywdy. Dyskutanci po długiej wymianie zdań stwierdzili, że takie przekonanie wynika z braku pokory, cierpliwości i niskiej samooceny.

**spisana Adriana Porowska, Dyrektor Kamiliańskiej Misji Pomocy Społecznej*

Im dłużej jest się bezdomnym, tym łatwiej akceptuje się zachowania uważane za niegodne

Myśli o godności

*Dokonanie wyboru między życiem a śmiercią
jest ostatnią szansą zachowania godności.*

Hanna Krall

Strach nie ma godności.

Jonathan Carroll

*Są krzywdy, których człowiek czujący
swą godność, znieść nie może.*

Henryk Sienkiewicz

*Jedynym sposobem uratowania godności ludzkiej
w nieludzkich warunkach jest wierzyć, choćby
z otchłani zła, w istnienie dobra.*

Księga Hioba

Godnością się nie najesz.

Gabriel García Márquez

*Solidarność, miłość, godność – dopiero w imię
tych trzech rzeczy postępujemy jak ludzie.*

Maria Dąbrowska

Godny jak każdy człowiek

Wszystkim zdarza się zachowywać niezgodnie z regułami, ale tylko niektórzy zostają na tym przyłapani. Dlatego nie możemy takim ludziom odbierać godności i wynosić się ponad nich



foto: BRPO

Fragmety Debaty „O godności człowieka” – 21 czerwca 2011 r.

Prof. Irena Lipowicz, Rzecznik Praw Obywatelskich: Godność to temat najważniejszy, konstytucyjny. Godność leży u podstaw wszystkich innych wartości.

Dr Jakub Kloc-Konkołowicz, Instytut Filozofii UW, moderator: Wszyscy, którzy zagadnienie godności badają z naukowego punktu widzenia, nazwijmy ich teoretykami, podkreślają, że godność przynależy każdemu, jest niezbywalna. Jest wartością absolutną. Jednak ludzie, których pozwolę sobie nazwać praktykami, często mówią o utracie godności, o sytuacjach, w których godność konkretnego człowieka nie jest respektowana. Może zatem mówienie, że godności nie można utracić to nie opis rzeczywistości a swoisty apel? Jeśli tak, to do kogo ten apel jest skierowany? Kto ma obowiązek o tę godność każdego człowieka zadbać?



Prof. Małgorzata Fuszara, socjolożka: Prowadząc badania do doktoratu zajmowałam się sprawami sądowymi o naruszenie dobrego imienia. Składający skargę do sądu rozumowali następująco: jestem człowiekiem godnym, nie mogę sobie pozwolić, by ktoś mnie atakował, by atakował ważne dla mnie wartości.

Mój ulubiony przykład to mężczyzna, który złożył sprawę do sądu, bo ktoś powiedział o nim „ty organisto”. Niby można powiedzieć, że nie ma w tym nic obraźliwego, ale sąd uznał, że najważniejsze jest poczucie, że godność została naruszona i chciał wyjaśnić tę sprawę.

Dziś na uwagę zasługuje grupowe naruszenie poczucia godności. Przykładem może być występowanie dwóch typów obrazu kobiety w przestrzeni publicznej. Z jednej strony na każdym rogu wiszą reklamy, gdzie widać kobietą na gość, zdjęcia kobiecych nóg z opuszczonymi majtkami opatrzone napisem niby o obniżkach cen, ale z niedwuznacznym podtekstem seksualnym, albo reklamy radiowe i telewizyjne gdzie spiker mówi o rżnięciu dopiero po chwili dodając, że chodzi o ceny. Z drugiej próba umieszczenia w miejscach publicznych plakatów propagujących karmienie piersią, na których widać byłoby kawałek kobiecej piersi wywołuje protesty. To zestawienie wiele mówi o naruszaniu godności.

Moderator: *Jak pojęcie godności obecne było w myśli i działaniu patrona naszych debat Jana Nowaka-Jeziorańskiego?*

Mec. Jacek Taylor: Jan Nowak-Jeziorański reprezentował typ godności żołnierskiej. Uznał, że w 1945 roku wojna się nie skończyła, że trzeba walczyć na innym froncie. Całe swoje życie temu podporządkował.

Ciekawym przyczynkiem, do tego jak delikatna była sprawa godności, jest historia z dziejów Radia Wolna Europa. Kiedy na Zachód uciekł Józef Świątło, jeden z głównych ludzi komunistycznej bezpieki, Amerykanie pozwolili, by wystąpił w cyklu audycji nadawanych w latach 1954-55 na antenie radia. Opowieści Świątły wywołały w Polsce trzęsienie ziemi. Powszechnie uważa się, że obnażenie przez Świątłę przestępczej natury tego systemu było jednym z kluczowych elementów, które doprowadziły do zmian Października.

Jednak dla wielu pracowników RWE pojawienie się ubeka u nich w rozgłośni było problemem. Uważali, że antykomunistom nie godzi się współpracować z kimś tak bardzo związanym z tamtym wrogim systemem. Jan Nowak przekonywał ich wtedy, że są na pierwszej linii ognia, że walczą z Czerwonym: „Jeżeli żołnierz ucieka z przeciwnego obozu nie należy do niego otwierać ognia. On nie tylko powoduje wyrwę w szeregach przeciwnika. Przechodząc na naszą stronę, niszczy także jego morale”.

Moderator: Pojęcie godności dla wszystkich jest ważne, ale jednocześnie dość nieostre. Czy należy je rozumieć wąsko, czy może szerzej? Tak jak chce prof. Osiatyński, który pisał, że z faktu, że każdy ma godność wynika prawo do rozwoju tożsamości.

Halina Bortnowska, publicystka: Ze względów wychowawczych ważne jest, by wesprzeć w ludziach naturalny proces budzenia się godności. Opowiadając o niej należy wzbudzić emocje.

W dyskursie publicznym często słyszymy, że ten czy ów, przez to co popełnił, nie jest człowiekiem. Ale moje przekonanie jest takie, że nawet sprzeniewierzenie się godności ludzkiej nie powoduje jej utraty. Niezależnie od naszych czynów, nie wyzbywamy się godności, bo ta nam zawsze przynależy.

Moderator: Pojęcie godności nie zależy od działań innych osób. Pan, panie profesorze twierdzi, że godność nie powinna być przedmiotem zabiegów ze strony instytucji państwowych.

Prof. Jacek Hołówka, filozof: Dyskusje na temat godności są źle ukierunkowane: mówi się o godności tak, jakby można ją było mierzyć, jakby można było jej mieć więcej albo mniej, jakby można ją było stracić.

Jeden trop myślenia o godności to przekonania Arystotelesa i Cyncerona. Wedle nich ludzie mają godność, bo są kimś szczególnym, doskonałym, bo charakteryzują ich jakieś szczególne właściwości społeczne. W tym nurcie podkreśla się wyższość człowieka nad zwierzętami, wynikającą z tego, że zwierzęta postępują zgodnie z instynktem, a człowiek umie być ponad instynkt. Jednak jest to argument trudny do obrony, bo przecież ludziom zdarza się postępować agresywnie, z dużą dozą niechęci czy złości w stosunku do innych, zdarza się ludziom zachowywać po zwierzęcemu.



Inni wyprowadzają godność z faktu, że dostaliśmy od Boga lub od natury szczególny dar życia. Takie stanowisko znajdziemy w Księdze Rodzaju, ale także w pismach Stevena Pinkera czy Francisa Fukuyamy. Oni są przekonani, że istnienie człowieka jest cudem na skalę całego wszechświata. To niezrozumiałe zjawisko jest źródłem naszej godności.

Tego stanowiska nie można brać dosłownie. Nie powiemy przecież, że najwyższa góra ma specjalną godność tylko dlatego, że jest najwyższa. Taka fascynacja superlatywami prowadzi do źle sformułowanej filozofii.

Wreszcie trzecie stanowisko mówi, że godność ludzka jest efektem okazywania czci i szacunku.

Prof. Monika Płatek, prawniczka: Godność łączy się z trzema elementami: z rozwojem tożsamości, z wolnością i z dyskryminacją. Nie można definicji człowieka opierać na tym, że zdolny jest do czynów wyższych. To pasuje także do szympanów i orangutanów. Nas raczej odróżnia zdolność do refleksji.

Wszystkim ludziom zdarza się zachowywać niezgodnie z regułami, ale tylko niektórzy zostają na tym przyłapani. Nie możemy takim ludziom odbierać godności i wynosić się ponad nich. Bo nie wolno nam myśleć, że jesteśmy inni. Tacy ludzie są jednymi z nas.

Moderator: *A jakie ma pani rzecznik doświadczenia z godnością związane z pełnioną przez panią funkcją?*

Prof. Irena Lipowicz: Bardzo ważna w kwestiach związanych z godnością jest znajomość innych kultur. Często policja obwiniana jest o naruszanie godności. Zdarza się, że zachowania funkcjonariuszy nie wynikają ze złej woli,

a z nieznamości reguł kulturowych krajów, z których pochodzą aresztowani. Gdy wyciągaliśmy polskich obywateli aresztowanych przez austriackie czy niemieckie władze, okazywało się jak potrzebne było takie szkolenie dla policjantów. Na przykład dla Polaków bardzo ważne było, by dobrze wymawiać ich nazwisko, nie przekręcać go.

Z kolei z Afrykanami pojawiła się kwestia kontaktu wzrokowego. Często w ich ojczystych kulturach spojrzenie prosto w oczy przedstawicielowi władzy, a już nie daj Boże policjantowi, uznawane jest za impertynencję. Dlatego unikali tego kontaktu, co przez naszych policjantów traktowane było jako ukrywanie czegoś, kręctwo.

Dzięki zwykłym szkoleniom, które wyeliminują to mylne interpretowanie sygnałów, można znacząco zmniejszyć liczbę incydentów związanych z deptaniem godności.

Innym problemem, z jakim zetknęliśmy się w naszej pracy, jest kwestia na ile władza powinna interweniować w obronie godności. Myślę tu na przykład o pewnych programach telewizyjnych. Ludzie w nich występujący godzą się robić straszne rzeczy. Nikt ich do tego nie zmusza, oni dla tych pięciu minut sławy gotowi są zrobić z siebie pośmiewisko. Czy powinniśmy na to zezwolić, czy jakoś wpływać na telewizję, by zniechęcać je do organizowania tego typu show i żerowania na ludzkiej słabości?

Jest też problem godności osób zmarłych. Na ogół bronią jej potomkowie, ale co jeśli ktoś nie miał dzieci, albo dzieci nie zechcą tych praw dochodzić? Czy tu nie powinno się interweniować?

Nie sposób mówić o godności abstrahując od innych wartości, takich jak wolność, poszanowanie prywatności, prawo do intymności. Dziś miarą naszej wolności powinno być również to, czy w kontaktach z instytucjami państwowymi nie dochodzi do uchybiania godności obywateli. A także to, jak pod tym względem obywatele odnoszą się do siebie nawzajem



WOLNOŚĆ



Pytania Debaty

Czym jest wolność w swoim realnym, codziennym wymiarze?

Czy można być wolnym wtedy, gdy zniewoleni są inni? Czy jako ludzie mamy obowiązek zabiegać o wolność innych? A jeśli tak, to jak daleko sięga ten obowiązek i do czego nas uprawnia?

Czy tak naprawdę można dać komuś wolność? Czy też każdy może ją uzyskać tylko mocą własnego działania (wysiłku, walki)?

Czy wolność jest wartością absolutną? Jak wyważyć wolność i bezpieczeństwo – np. w obliczu zagrożeń współczesnego świata? Czy można i warto ograniczać wolność obywateli jeśli służy to ochronie bezpieczeństwa/życia?

Wszyscy musimy walczyć o wolność

*Władysław Zachariasiewicz, działacz Polonii amerykańskiej,
weteran II Wojny Światowej*



foto archiwum prywatne

Wolność krzyżami się mierzy. Tysiące ludzi na świecie ryzykują wszystkim, aby żyć w wolnym kraju. Wartość wolności jest nadrzędna, ważniejsza niż wszelkie podziały.

Wprowadzanie wolności to nie tylko zadanie rządów, także społeczeństwa. Ludzie muszą mieć świadomość, że wolność nie pochodzi z łaski tego, czy innego dyktatora. W Polsce to Solidarność wywalczyła wolność w walce z dyktaturą, nie dali nam jej w drodze uprzejmej rozmowy.

Wszyscy mamy przyrodzone prawo do wolności.

Czasami jednak ludziom brak siły, by bez pomocy innych, np. ONZ, zapewnić sobie realizację tego prawa. Trzeba ten świat wyswobodzić z przemocy, nierówności, dyskryminacji. Trzeba popierać instytucje międzynarodowe, bowiem małym krajom trudno wybić się na samodzielność.

Po przyjeździe do USA w 1949 roku przyjaciele zaprosili mnie na mecz futbolu amerykańskiego. Obok nas był sektor, w którym siedzieli tylko czarni. Przyjaciół wyjaśnił mi, że oni muszą mieć osobne miejsca. Wtedy w Stanach wszędzie były napisy „Tylko dla białych”. Dla mnie to był kryminał, nigdy nie mogłem się z tym pogodzić. Poszanowanie praw każdego człowieka, tolerancja – to prawa dla wszystkich. To nie znaczy, że wszyscy mają jednakowo zarabiać, czy wszyscy mają mieć taką samą stopę życiową. Na to trzeba zapracować, ale wszyscy powinni mieć jednakowe szanse.

W czasach apartheidu uczestniczyłem w Johannesburgu w dyskusji o przyszłości RPA. Była zamknięta dla publiczności, uczestniczyło w niej kilku profesorów uniwersyteckich. Już wtedy wierzyli oni w skuteczność przenikania idei. Nelson Mandela pokazał, że warto nawet 26 lat siedzieć w więzieniu w imię wolności.

Żałuję czasem, że ci, którzy by mogli zrobić więcej, tego nie robią. Mieliśmy w Waszyngtonie sąsiadów, którzy byli arystokracją czarnych. Jeden był profesorem, inny dyrektorem szpitala. Kiedy ich zapytałem dlaczego nie pracują nad swoimi ludźmi, odpowiedzieli mi: – Oni sami muszą nad sobą pracować.

Co znaczy wolność

Prof. Magdalena Środa, filozofka

Foto: Krzysztof Zuchowski / FORUM



Jak twierdzili przedstawiciele Szkoły Lwowsko-Warszawskiej, wiele naszych nieporozumień, kłótni i konfliktów etycznych bierze się z „niechlujnie używanego języka”, to znaczy z braku precyzji w używaniu pojęć, które są przedmiotem naszego sporu. Dotyczy to zwłaszcza pojęć ogólnych, oznaczających wartości, które są „obciążone” wieloletnią tradycją historycz-

ną, a przede wszystkim dużym ładunkiem emocjonalnym.

Wolność do takich właśnie pojęć należy. By mówić o wolności, trzeba najpierw wiedzieć, czym ona jest (do szukania istoty rzeczy czyli *eidos* skłaniał nas już Platon), z jaką tradycją ją wiążemy, jakiego konkretnie znaczenia używamy? Sądzę, że mamy co najmniej (!) kilka znaczeń wolności. Uporządkujmy je zatem.

Wolność do władzy

Pojęcie wolności pojawia się w Grecji jako przeciwieństwo niewolnictwa. Człowiekiem wolnym jest zatem ten, kto nie jest niewolnikiem a więc obywatel. A obywatelem jest ten, kto posiada prawa. Były to zarówno prawa gwarantujące własność, jak i (przede wszystkim) prawa obywatelskie, czyli prawa do stanowienia prawa, do sprawowania władzy, do publicznej debaty, do podejmowania decyzji dotyczących wspólnoty. Grecy rozumieli więc wolność jako obywatelską aktywność w suwerennym państwie. Wiązali ją z pojęciem obywatelskich cnót.

Greki poza państwem (w niewoli, w podróży, obłożony karą atimii lub ostracyzmu) tracił swoją suwerenność, tracił więc wolność.

Wolność od władzy

Benjamin Constant nazywał tę wolność „wolnością starożytnych” lub „starą wolnością” i odróżniał ją od wolności nowoczesnej, zwanej też „liberalną”, która rozumiana była jako przeciwieństwo tamtej. O ile wolność starożytnych była „wolnością do” władzy, o tyle wolność liberalna jest wolnością „od władzy”.

Jestem wolny/wolna, w tym rozumieniu, gdy mogę swobodnie podróżować, zrzeszać się, manifestować, gdy nikt nie zabrania mi głoszenia własnych poglądów, wyznawania jakiejś religii, życia w związkach prywatnych, jakie lubię. John Stuart Mill, który był zwolennikiem takiej wolności i jej teoretykiem, akcentował zwłaszcza *swobodę dążenia do własnego dobra na swój własny sposób*. Twierdził bowiem, że życie ludzkie nie ma żadnych obiektywnych celów, że nie ma jednej koncepcji szczęścia i jednej koncepcji dobra dla wszystkich; każdy winien odnaleźć swoją drogę i swój życiowy cel i nikt nie ma prawa celów własnych narzucać komukolwiek. Nikt, to znaczy ani władza, ani parlamentarna większość, ani religia, ani opinia publiczna.

Pewnym mankamentem tak rozumianej wolności „od” (od władzy) jest to, że nie zawiera ona w sobie żadnej propaństwowej aktywności. Ale bynajmniej nie wyklucza aktywności związanej z budową społeczeństwa obywatelskiego. W przeciwieństwie do niej, „wolność starożytnych”, która przetrwała w państwach, gdzie silne są ideały republikańskie (np. Francja), związana jest z koniecznością aktywności obywatelskiej służącej budowaniu silnego państwa. Upraszczejac: wolny republikanin dumny jest z tego, że żyje w silnym suwerennym państwie, które współtworzy; wolny liberał dumny jest z tego, że żyje w państwie, które nie wtrąca się do jego aktywności.

Mamy więc dwa pierwsze sposoby rozumienia wolności: wolność republikańską (starożytnych) i wolność liberalną.

Wolność jako wewnętrzna dyscyplina

Starożytna Grecja i Rzym nadały pojęciu wolności jeszcze inne znaczenie, to, o którym pisali stoicy. Dla nich wolność to przede wszystkim niezależność od własnych namiętności, ambicji, potrzeb, od przywiązania do świata – *autarkeia*, pełna autonomia. Stoicy doskonale wiedzieli, że najbardziej zniewoleni czujemy się wtedy, gdy jesteśmy zależni od uczuć, nad którymi nie mamy panowania: gdy cierpimy z powodu odejścia bliskiej osoby, gdy pożądamy (kogoś, czegoś), gdy mieliśmy nadzieję na coś, co się nie spełniło. Dlatego prawdziwa wolność to niezależność od uczuć, rodzaj dyscypliny wewnętrznej i wewnętrznego ładu, gdzie hegemonem jest rozum. Ludźmi wolnymi, na sposób stoików, mogą być niewolnicy, ludzie w więzieniu, w państwie wolnym i totalitarnym o ile tylko potrafią wypracować własny, niezależny, racjonalny, duchowy świat. Nie jest to łatwe zadanie.

Wolność właściwego wyboru

Kolejne rozumienie wolności przynosi chrześcijaństwo. Według Tomasza z Akwinu wolność polega przede wszystkim na umiejętności dążenia do Dobra, na właściwym doborze środków do moralnie wartościowego celu. Św. Tomasz sądził, że człowiek został stworzony w taki sposób, że w jego naturę Bóg

wpisał cel, ku któremu człowiek zmierza. Celem tym jest zbawienie. Człowiek nie może zmienić tego celu, tak jak nie może zmienić praw przyrody czy praw moralnych. Wolność nie polega więc na zwiększaniu możliwości wyboru, ale na wiedzy o środkach, które do celu prowadzą, oraz na posłuszeństwie prawom ustanowionym przez Boga.

O wolności chrześcijańskiej mówi się, że jest wolnością pozytywną lub „wolnością do” (do realizacji celu, jakim jest zbawienie). Człowiek wolny to nie ten, kto może wybierać i cieszy się samą możliwością wybierania (tak jak sądzą zwolennicy wolności liberalnej), ale ten, kto potrafi wybrać właściwie. Wolni jesteśmy tylko wtedy, gdy wybieramy dobro, nie zło; prawdę, a nie kłamstwo. Wolność jest tu więc określona przez treść wyborów, nie zaś przez samą zdolność wybierania. Jest tym samym, co moc czynienia dobra. Ponieważ jednak grzech pierworodny zniszczył naszą zdolność do rozpoznawania dobra, człowiek szukający wolności „prawdziwej” powinien raczej zawierzyć Słowu Bożemu, Dekalogowi lub autorytetom religijnym, niż polegać tylko na sobie. Tak w każdym razie twierdzi Jan Paweł II w encyklice *Veritatis Splendor*.

Przedstawione wyżej znaczenia wolności można podzielić na trzy rodzaje.

Po pierwsze – ***wolność negatywna***, której istota polega na możliwości wybierania, niezależnie od czynników zewnętrznych. Wolnością negatywną będzie przede wszystkim szeroko rozumiana wolność liberalna tzn. wolność od przymusu politycznego, od zakazów, od „tyranii opinii”, od religii etc. Dla tej wolności trzeba oczywiście ustalić jakieś granice. J. St. Mill pisał o trzech: o prawie, które jesteśmy zobowiązani zawsze przestrzegać, o ludzkiej krzywdzie, której nie możemy nigdy wyrządzać i o zdrowym rozsądku, który w korzystaniu z naszej wolności powinniśmy zachować.

Po drugie – ***wolność pozytywna***, tzn. wolność, która jest narzędziem do realizacji określonych pozytywnych celów. Może to być zarówno wolność w znaczeniu moralnym, którą uznają i propagują katolicy (wolność do prawdy, wolność do dobra), jak i wolność w znaczeniu republikańskim, starożytnym (wolność do władzy).

Po trzecie – wyróżnić należy ***wolność wewnętrzną***, która z jednej strony jest „wolnością od” (od namiętności), z drugiej – stawia sobie za cel uzyskanie autonomii wewnętrznej, czyli pozytywny cel. Wolność ta jest niezależna od dwóch pozostałych.

Co zostało z ideałów Rewolucji Francuskiej. Wolność czy równość?

Prof. Aleksander Ochocki, filozof



foto: BRPO

Zdawałoby się, że hasła Rewolucji Francuskiej – Wolność, Równość, Braterstwo – uzupełniają się znakomicie i moszczą drogę do harmonijnej przyszłości. Tak jednak nie jest. Rychło bowiem okazuje się, że nie tylko różnicują się, ale też wyradzają. Z grona wolnych coraz wyraźniej wyłaniają się „wolniejsi”, czyli bardziej wolni, z szeregu równych – „równiejsi”, a i wśród braci jedni są wielcy, a inni mali, a przynajmniej znacznie mniejsi.

Wolność równania w dół

Choć zatem początkowo Wolność i Równość mówiły jednym głosem, teraz zaczynają przemawiać innymi językami. Można by rzec, że gdy chodzi o usunięcie feudalnych ciężarów i walkę z przywilejami, które straciły rozumne uzasadnienie, kiedy zatem w grę wchodzi „wolność od”, nie różni się ona wtedy od równości. Stan Trzeci jest „niczym”, a chciałby – skromnie – stać się „czymś”, a właściwie kimś: Człowiekiem i Obywatelem. Równość jest wolnością skrzywdzonych i poniżonych, kiedy stanowią oni masę. Jest to jednak przede wszystkim negatywna wolność równania w dół, która już tutaj ukazuje swą przeciwstawność wobec „wolności do” – realizacji wyższych aspiracji. Stronnicy rebelianta Jacka Cade’a karzą śmiercią nie tylko pławiących się w luksusach lordów, lecz także osoby umięjące czytać i pisać. „Powieście go z piórem i kałamarzem na szyi” zarządza Cade u Szekspira. Grecy usuwali wybijających się obywateli za pomocą sądu skorupkowego, w czasach późniejszych narzędziem równości stała się gilotyna.

Nieuniknione nierówności

Wedle Johna Locke’a, wszyscy w stanie natury rozpoczynamy naszą drogę jako wolni i równi, ale opuszczamy ów stan bardzo zróżnicowani, za sprawą naszej większej lub mniejszej pracowitości. Ale to dzięki energii oddolnej prywatnej inicjatywy, dzięki rozkwitowi zdolności a zatem i własności, świat cywilizacji tak bardzo różni się od stanu wyjściowego. Jak wiadomo, w pewnym okresie słowa „prywatna inicjatywa” brzmiały wręcz obelżywie, jednakże rychło okazało się, że „realnemu socjalizmowi” zabrakło drugiego taktu po fa-

zie przyspieszonej industrializacji i że bodźce ożywiające prywatną inicjatywę stały się nieodzowne a nierówność nieunikniona. Co więcej, owa nierówność dość ściśle wiąże się z indywidualizmem europejskim, z osobistym „prawem dążenia do szczęścia”, które jest wszak abstrakcyjną formą wyrazu wolności do. Szybszy wzrost gospodarczy sprzyja narastaniu nierówności, które przybierają formę coraz bardziej oburzającą a zarazem niemożliwą do usunięcia.

Granice wolności

Zarazem różnicuje się sprawa równości. Coraz to inne kategorie „wykluczonych” upominają się o sprawiedliwość, o udział w równości, acz tym razem wyraźnie chodzi o coraz bardziej ekskluzywne formy „wolności do”, prezentowane jako postacie „wolności od”. Równouprawnienie gejów i lesbijek już jest wprowadzane, zmiany płci już się dokonuje, walka o prawa kobiet, emigrantów i mniejszości narodowych daje coraz lepsze rezultaty, a przecież na widnokręgu pojawiają się już dziecięce postulaty zmiany rodziców...

Zdawałoby się, że „wolność od” ma skromniejszą postać i formy mniej zróżnicowane, niż „wolność do”, która nie zna granic, jeśli jednak uświadomimy sobie, iż jest to zarazem walka o uznanie, wówczas okaże się, że i tutaj nie widać kresu żądań. Formuła „redystrybucja czy uznanie?” nie wystarcza już do przedstawienia spektrum napięć między Równością a Wolnością, a problem Praw Człowieka będzie coraz bardziej skomplikowany i pełen sprzeczności, zwłaszcza że i skala problemów rośnie w zastraszającym tempie. Odkąd Gemeinschaft przeobraziła się w Gesellschaft nie ma już powrotu do dawnych wspólnot. Nowe formy wspólnoty trzeba sklejać mozolnie z nieprzebranej mnogości indywidualuów układających się w kapryśne i zmienne wzory, dostosowujących swoje wolności do wolności innych, bądź też dążących do narzucenia innym swoich aspiracji. A spoza nich wyłaniają się niepostrzeżenie inne kwestie, dotyczące historycznych zgrupowań tych indywidualuów, np. czy językiem Wolności musi być angielski? No cóż, znamy losy wieży Babel...

Wolność znaczy możliwość

Ks. Adam Boniecki, publicysta, były Red. Naczelny „Tygodnika Powszechnego”



Foto: Tygodnik Powszechny

Czym dla Księdza jest wolność w swoim realnym, codziennym wymiarze?

Wolność (wewnętrzna) polega na kierowaniu się w podejmowaniu działań, w słowach i przekonaniach własnym wyborem, ze świadomością, że ponoszę odpowiedzialność za to, co rzeczywiście czynię, mówię (piszę), jak również za mój światopogląd. Wolność zewnętrzna to z kolei warunki sprzyjające praktykowaniu wolności wewnętrznej.

Czy można być wolnym wtedy, gdy zniewoleni są inni? Czy jako ludzie mamy obowiązek zabiegać o wolność innych? A jeśli tak, to jak daleko sięga ten obowiązek i do czego nas uprawnia?

Na szczęście można. By ratować tonącego, nie trzeba z nim razem się topić. Wolność, zwłaszcza od zniewoleń zewnętrznych, daje większe możliwości w walce o wolność innych, niż sytuacja własnego zniewolenia. Mówić o obowiązku (zabiegania o wolność innych) można tylko przy ustaleniu porządku podstawowych wartości. Przyjmując np. za najwyższe wartości prawa rynku, będę „miał obowiązek” korzystać ze zniewolenia, które zapewni mi tanią siłę roboczą w kraju, gdzie – właśnie dlatego – zainstaluję przedsiębiorstwo. Istotne jest sprecyzowanie zasad etycznych, na których się stoi (np. czy i na ile obowiązuje zasada solidarności?) oraz pojęć takich jak choćby pojęcie „wolność” (oczywiście rozumianej szerzej niż w tzw. „codziennym wymiarze”). Inaczej łatwo o różnego typu manipulacje i nieporozumienie. Przykłady: pierwszy – Armia Radziecka w 1939 roku przyniosła wolność robotnikom i chłopom zniewolonym przez „Polskę panów”. Drugi – spór o to, co dzisiaj oznacza w Polsce pojęcie „wolność sumienia i wyznania”.

Czy tak naprawdę można dać komuś wolność? Czy też każdy może ją uzyskać tylko mocą własnego działania (wysiłku, walki)?

Ani „tak naprawdę” ani inaczej nie da się na to pytanie odpowiedzieć, bez wprowadzenia dość elementarnego rozróżnienia między wolnością zewnętrzną i wewnętrzną. Odbijając czy wykupując kogoś przetrzymywanego przez porywaczy, dajemy mu wolność. Ojciec Kolbe zachował wolność w sytuacji

zewnątrznego zniewolenia. Czyli: można komuś („tak naprawdę”) odebrać lub darować wolność, co nie wyczerpuje zakresu wolności, do której stworzony jest człowiek.

Czy w obliczu zagrożeń współczesnego świata wolność jest wartością absolutną? Czy można ze względów bezpieczeństwa ograniczać wolność obywateli?

Wolność ze swej natury znaczy możliwość. Zarówno „wolność od...” jak „wolność ku...” musi być jakoś aktualizowana, by nabrała znaczenia etycznego. Człowiek wierzący powie: Bóg dał człowiekowi wolność wyboru między złem i dobrem. I powie: Wolność jest determinowana dobrem, im lepiej się poznaje dobro i do niego dąży, tym się jest wolniejszym. W niebie będziemy widzieli dobro twarzą w twarz i będziemy wolni, ale bez chęci grzeszenia. W organizowaniu życia społeczeństwa zwykle się przyjmować zasadę, że granicę mojej wolności wyznacza wolność bliźniego. Tak więc wolność nie jest wartością absolutną.

W sprawie wyważenia wolności i bezpieczeństwa w skali świata (wolności rynków finansowych i ekonomii światowej) niezwykle ciekawy dokument ogłosiła (24 października br.) Papieska Rada Iustitia et Pax (*Nota Del Pontificio Consiglio della Giustizia e Della Pace per una riforma del sistema finanziario e monetario internazionale nella prospettiva di un'autorità pubblica a competenza universale*), w którym szeroko jest omawiana konieczność ograniczenia wolności rynków walutowych. Tak, ograniczenia wolności ze względu na dobro wspólne są potrzebne, aczkolwiek łatwo o nadużycia pod tym pretekstem.

Granicej mojej wolności wyznacza wolność bliźniego. Wolność nie jest wartością absolutną

Wolność nie jest wartością najwyższą

Dr Tomasz P. Terlikowski, publicysta, Red. Naczelny portalu „Fronda.pl”



Foto: Krzysztof Kuczyński/FORUM

Czym dla Pana jest wolność w swoim realnym, codziennym wymiarze?

Wolność to – w największym skrócie – możliwość wyboru ograniczona zawsze odpowiedzialnością za ludzi powierzonych mojej opiece, skutkami poprzednich decyzji oraz świadomością, że nie jestem twórcą norm moralnych czy życiowych. Nie należy zatem spoglądać na wolność jako na wartość najwyższą. Jest ona istotna, bowiem umożliwia moralność, wybór, ale nie powinna być postrzegana jako oderwana od innych wartości,

szczególnie od tych, które są od niej wyższe: prawdy, piękna i dobra.

Nie jest też uprawnione, choć niezwykle często spotykane, uznanie, że z naszej wolności wynika to, że każdy wybór, jaki podejmiemy jest dobry. Nawet jeśli mamy prawo – w znaczeniu moralnym – wyboru (a przecież nie zawsze takie prawo posiadamy), to musimy mieć świadomość, że nasze czyny, niezależnie od tego, jak sami je oceniamy, są obiektywnie dobre lub złe. I tak porzucenie żony, choć w naszej kulturze prawnej, a także w niemałej części współczesnych systemów moralnych jest przejawem naszej wolności, to pozostaje czynem moralnie złym, i jest w istocie uleganiem zniewoleniu, a nie prawdziwą realną wolnością, która zawsze powinna być związana z odpowiedzialnością za wcześniejsze, wolne przecież decyzje.

Czy można być wolnym wtedy, gdy zniewoleni są inni? Czy jako ludzie mamy obowiązek zabiegać o wolność innych? A jeśli tak, to jak daleko sięga ten obowiązek i do czego nas uprawnia?

Takie postawienie sprawy sugeruje jakieś absolutystyczne pojmowanie wolności. A dla mnie, jak już wspomniałem, nie jest to wartość najwyższa czy nawet fundamentalna, a jedynie istotna. Stąd oczywiście, że możemy być wolni, gdy zniewoleni są inni. Gdyby było inaczej, to nikt nigdy nie mógłby się czuć wolny, bowiem zawsze gdzieś na świecie będzie istniała niewola, brak możliwości wyboru czy dyktatura. A dotyczy to zarówno zniewolenia autorytaryzmem, jak i choćby relacjami w rodzinie, gdzie mąż zniewala żonę czy odwrotnie. Ale, o czym też trzeba pamiętać, im bliżej nas jest zniewolenie, brak wolności (ale

powtórzę jeszcze raz nie rozumianej jako wartość najwyższa), czy odpowiedzialność w tej wolności, tym większa jest nasza odpowiedzialność za próbę rozwiązania tej sprawy. Odpowiedzialność ta nie wypływa jednak z fundamentalnej roli wolności, a z fundamentalnej godności osoby ludzkiej, której trzeba niekiedy bronić.

Czy tak naprawdę można dać komuś wolność? Czy też każdy może ją uzyskać tylko mocą własnego działania (wysiłku, walki)?

Wolności nie można sobie dać, nie można jej tym bardziej dać innemu. Nasze życie pełne jest zniewoleń, ograniczeń, braku możliwości, konieczności czy skutków naszych działań. Rodzimy się w takiej a nie innej rodzinie, w takim a nie innym państwie, mamy taki a nie inny genom. Każda z tych rzeczy nas określa, ale i ogranicza, odbierając nam pewne możliwości. Podobnie jest z systemem partyjnym, w jakim funkcjonujemy, dziedzictwem naszych przodków czy skutkami naszych decyzji. Każda z tych rzeczy odbiera nam absolutnie rozumianą wolność. I nie ma przed tym ucieczki. Ani my sami nie możemy się z tego wyzwolić, ani nikt z ludzi nie może nas z nich wyzwolić. Dawcą wolności może być tylko Bóg, który uświadamiając nam naszą odpowiedzialność i grzeszność wyzwala nas jednocześnie ze zniewoleń, w które popadliśmy. Tak rozumiana wolność, choć pozostaje darem, niewiele ma jednak wspólnego ze współczesnymi jej rozumieniami, do których odwołuje się to pytanie.

Rozumiejąc jednak rzecz tylko politycznie, trzeba powiedzieć, że prawdziwa wolność może być wyłącznie skutkiem wysiłku jednostek czy wspólnot. Nie może być darowana, bowiem jest skutkiem procesu rozwoju, dorastania, odkrywania. Procesu tego nie można przyspieszyć. Wspólnota czy jednostka musi do niej dorosnąć. Posługując się analogią można powiedzieć, że tak jak nie da się darować komuś mądrości wieku dojrzałego, bo każdy musi ją osiągnąć samodzielnie, tak nie da się ofiarować komuś wolności.

Czy w obliczu zagrożeń współczesnego świata wolność jest wartością absolutną? Czy można ze względów bezpieczeństwa ograniczać wolność obywateli?

Wolność nie jest wartością absolutną. Można ją ograniczać z wielu powodów. Bezpieczeństwo czy ochrona życia są tylko jednym z powodów. Ale jest i wiele innych. Możemy ograniczać wolność ze względu na ochronę uczuć religijnych innych osób, ze względu na wartości obecne w danym społeczeństwie itd. itp. To prawda czy dobro powinny być naczelnym kryterium naszego postępowania, a nie wolność, która musi ustąpić przed innymi wartościami czy normami. Każde inne ujęcie sprawy oznaczałoby albo totalną anarchię albo wycofanie się państwa z obowiązków, których się od niego domagamy. Nie

oznacza to, że państwo może dowolnie odmawiać nam wolności, ale że jeśli na władzę składamy pewną odpowiedzialność, to w wolny sposób zrzekamy się na jej rzecz także pewnej części naszej wolności, tak by owa odpowiedzialność mogła być zrealizowana.

*To prawda czy dobro powinny być naczelnym kryterium
naszego postępowania, a nie wolność, która musi
ustąpić przed innymi wartościami czy normami*

Przemoc w pomaganiu

*Wypowiedzi podopiecznych Pensjonatu Socjalnego „Św. Łazarza”**

Foto: Kamilańska Misja Pomocy Społecznej



Powołanie do wolności łączy się z obowiązkiem zrozumienia, że wolność to nie samowola, ale jest to zadanie stojące przed każdym człowiekiem, wymagające przemyśleń, rozważań, umiejętności wyboru, decydowania

ks. Jerzy Popiełuszko

Wolność to prawo wyboru. Jako świadomy obywatel i wolny człowiek nie mogę siedzieć z założonymi rękami i milczeć kiedy widzę jak niewoleni są ludzie. Czy człowiek ubogi ma prawo wyboru? Czy może sam decydować o sobie? Czy już zawsze będzie skazany na wysłuchiwanie mądrych rad innych ludzi, którzy stawiają się w roli mądrzejszych, lepiej wiedzących jak powinno wyglądać życie innych? Na co dzień spotykam się z „przemocą” w pomaganiu, w ograniczaniu wolności wyboru i stylu życia. Często służby socjalne zamiast asystować człowiekowi, wyręczają go, narzucając – nawet szantażem – swoją wolę. Jaką wolność ma człowiek, który nie mając mieszkania jest zmuszony do przebywania w miejscu, w którym nie chce przebywać? Schroniska i noclegownie

urągające godności człowieka powinny przestać funkcjonować. I to nie jest kwestia wprowadzania standardów europejskich, ale problem naszej moralności. Jak można oferować nocleg w miejscu, do którego boją się przychodzić bezdomni, wybierając klatkę schodową lub pustostan? A sytuacje, kiedy taka osoba zamarznie zimą nazywa się wyborem tych ludzi. Zamarznięcia w cywilizowanym kraju powinny być traktowane jako porażka systemu. Przyczyna leży w nas, instytucjach polityki społecznej, a nie w tych ludziach. Już najwyższy czas dopuścić Ich do głosu, aby sami mogli o tym powiedzieć. Czy nie powinniśmy zwrócić wolności ludziom ubogim i dać im samym stanowić o sobie? Dać im możliwości wypowiedzenia się, jak kierowana do nich pomoc powinna wyglądać? Szansy oceny tego, co otrzymali?

**spisata Adriana Porowska, Dyrektor Kamiliańskiej Misji Pomocy Społecznej
Na zdjęciu rejs „Bezdomni na falach” (Adriana Porowska z podopiecznymi)*

Myśli o wolności

Wolność to dobro, które umożliwia korzystanie z innych dóbr.

Monteskiusz

*Zapewne jest bezpieczniej, gdy prawo grzeszy
raczej nadmiarem, niż niedostatkami wolności,
pozostawionej do uznania obywateli, ale i ta
reguła nie może być uznana bez ograniczeń.*

Leszek Kołakowski

*Wolności nie można tylko posiadać, nie można jej zużywać.
Trzeba ją stale zdobywać i tworzyć przez prawdę.*

Jan Paweł II

Kto chce wolności bez zamieszek, chce deszczu bez burzy.

Mark Twain

Świat nigdy nie znalazł dobrej definicji dla słowa wolność.

Abraham Lincoln

Odwaga wolności

Nie można realizować wolności jeśli nie działa się świadomie. Jeśli żyjemy tylko w świecie odruchów, instynktów, to nie jesteśmy w pełni wolni



Foto: BRPO

Fragmety debaty „O wolności człowieka” – 9 listopada 2011 r.

Prof. Irena Lipowicz, Rzecznik Praw Obywatelskich: Wolność wyrażona w konstytucji i ustawach może pozostać pustym hasłem, jeśli nie będzie na co dzień naprawdę przeżyta, egzekwowana i pilnowana.

Dr Jakub Kloc-Konkołowicz, Instytut Filozofii UW, moderator: Jako jedyny reprezentuję tu filozofów. Filozofowie teoretycznie zajmują się wolnością, powinni więc coś na jej temat wiedzieć. Niestety nie wiedzą o wiele więcej niż nie filozofowie, choć znają masę teorii dotyczących wolności. Nie zamierzam dziś nikogo tymi teoriami zanudzać, chciałbym się raczej dowiedzieć jak wolność, jako dość abstrakcyjne pojęcie, na co dzień, w naszej rzeczywistości wypełnia się treścią.

Czy inaczej wolności doświadczają, ci, co musieli o nią zabiegać, a inaczej ci, którzy nie doświadczyli sytuacji zniewolenia? Czy dziś, nie zaczynamy do wolności podchodzić jak do jednej z wartości, danej nam w pakiecie, raz na zawsze? Czy nadal jesteśmy gotowi o nią zabiegać?

Mec. Jacek Taylor: Przez kilka lat miałem do czynienia z ludźmi pozbawionymi wolności z przyczyn politycznych. Wielokrotnie mogłem się przekonać, że ważniejsza od tej zewnętrznej jest dla nich wolność duchowa, wewnętrzna.

Wiosną 1983 roku władze PRL ogłosiły, że będą wypuszczać więźniów politycznych. Pod jednym warunkiem, że o to poproszą. My adwokaci korzystaliśmy z tej furtki, gdy chodziło o ważne względy życiowe skazanych: choroba, brak pieniędzy. Jednak wielu uwięzionych nie chciało z tego skorzystać. Jeden z nich powiedział mi: zadzwoń do mojej żony, że jak wystąpi o moje warunkowe zwolnienie to ja się natychmiast z nią rozwiodę po wyjściu na wolność. To był Andrzej Milczanowski, przywódca szczecińskiego podziemia.

Innym razem moja sąsiadka z Gdańska przybiegła do mnie cała we łzach i oświadczyła że jej młodziutką córkę zabrała bezpieka. Wiedziałem, że ta dziewczyna, Ania Maćkowiak wydawała w szkole podziemną gazetkę. Jej matka nie umiała przestać szlochać. Pobiegłem do sądu, zapytać co słychać. Zobaczyłem ją tylko z daleka, udało jej się krzyknąć do mnie, że prosi o sweter i że odmówiła zeznań. Czym prędzej wróciłem przekazać to matce. Gdy jej powiedziałem, że córka odmówiła zeznań, natychmiast otarła łzy. Zrobiła wrażenie osoby szczęśliwej.

Zrozumiałem, na czym ta zabawa polega. Ta pani się strasznie bała, jak jej córka się zachowa. Tylko to było ważne. W takich sytuacjach ludzie woleli być wolni wewnętrznie. A poza tym uważali, że są sprawy ważniejsze od wolności.

Moderator: *Arthur Schopenhauer opowiedział kiedyś anegdotę: oczywiście, uważamy się za wolnych, ale gdybym krzyknął na tej sali, że wali się sufit, wszyscy natychmiast by stąd wybiegli zapominając o wolności wyborów, która pozwałaby im tu pozostać. Tak samo mógłbym teraz wstać i stąd wyjść. Ale różne ograniczenia – towarzyskie, zawodowe – sprawiają, że jednak tu pozostanę. Przypominam słowa Schopenhauera, żeby pokazać ile wolność ma ograniczeń. Dlatego wydaje mi się, że w naszych czasach na czoło wysuwa się kwestia wolności słowa, prawo do obrony swoich poglądów. Jak wygląda ta wolność w mediach? Jakie jej ograniczenia łączą się na przykład z odpowiedzialnością dziennikarza?*

Magdalena Jethon, dyrektorka radiowej „Trójki”: Słowo wolność kojarzy mi się niestety, czy stety, zawsze z wolnością mediów publicznych. Dlaczego publicznych? Bo tam brak wolności jest znacznie bardziej odczuwalny niż w innych mediach. To bardzo smutne, że przez 20 lat wolnej Polski nie wypracowaliśmy wolnych mediów publicznych.

Brak wolności to nie tylko tak istotna w mediach, a obniżona, wiarygodność: kłamanie, pokazywanie tylko jednej strony konfliktu. Brak wolności w mediach publicznych jest jeszcze brzemienne w zupełnie inne skutki, o których

może nie wszyscy wiedzą i nie wszyscy mówią. A jak nie wiadomo o co chodzi to chodzi o pieniądze.

W wypadku mediów publicznych te pieniądze przekładają się na obsadzanie stanowisk z politycznego klucza. Na początku jeszcze się zdarzało, że dobierano do tych stanowisk ludzi, mających względne pojęcie o tym, do czego zostali wyznaczeni. Dziś, jeszcze kilka miesięcy temu, żeby objąć stanowisko w radiu wystarczył pierwszy stopień znajomości radia, czyli wiedza, że jak radio gra, to znaczy, że jest włączone. Kierownikami zostawali ludzie nie odróżniający fonii od wizji albo łącz satelitarnych od światłowodowych. To w konsekwencji prowadziło do złego zarządzania, złych decyzji i totalnego bankructwa, także dosłownie, finansowego, mediów publicznych.

W moim programie ktoś pierwszy powiedział nie i to się opłaciło. Jednak nadal nie możemy być pewni, że poprzednie ekipy zostaną rozliczone, bo kryją ich politycy. A dopóki politycy będą decydować o mediach publicznych, nie będą one wolne.

Prof. Irena Lipowicz: Na początku naszej wolności ja też przyłożyłam się do kształtu Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Dla nas, posłów wywodzących się z Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, wolność była szczególnie dro-



Foto: BRPO

ga. Zależało nam przecież na wolności mediów. Fakt, KRRiT zawiodła nasze nadzieje, mówię to z pokorą. Ale proszę nie sądzić, że był przy tym cynizm. Myśleliśmy, że ona zabezpieczy przed upolitycznieniem mediów. Może to była nasza naiwność.

Magdalena Jethon: Wierzę, że intencje były dobre, ale teraz, nikt z tych ludzi, którzy tworzyli ten system nie chce powiedzieć stop. I jeszcze coś. Jak u nas źle się działo, żadne komercyjne radio ani telewizja nawet nie zająknęły się na ten temat. Im niski poziom mediów publicznych był na rękę. To tak a propos zagadnienia, czy można być wolnym, gdy zniewoleni są inni.

Moderator: *Wolność słowa kojarzy się też z kwestią granic wolności. Obszarem, na którym często dochodzi do takich ograniczeń jest sztuka. Często pojęcie wolności pojawia się w debacie publicznej właśnie w tym kontekście. Z jednej strony mamy artystę, który twierdzi, że swoje pojęcie wolności manifestuje w sztuce, a z drugiej strony mamy osoby, które tą manifestacją czują się dotknięte. Jak ustalić jak dalece ta wolność artystyczna może się rozciągać?*

Anda Rottenberg, historyczka, kuratorka sztuki: Wolność realizuje się w odpowiedzialności, jest kategorią etyczną, nie tylko egzystencjalną. Istnieje coś ponad moją osobistą wolnością, to jest dobro wspólne. Dobrowolnie wycofujemy swoją własną wolność, by realizować to wyższe dobro, bo w dłuższej perspektywie czasowej ono także nam się przyda.

Są kategorie osób, które postrzegają nadużycie wobec dobra wspólnego wcześniej niż inni. Do takich ludzi należą artyści, ludzie kultury. Są może bardziej wrażliwi, bardziej się przyglądają pewnym sprawom. Wypowiadając swoje zdanie starają się nikogo nie obrazić, ale pokazać publiczności, coś, co ich niepokoi. To poniekąd zawsze pchało ludzkość ku zmianom na lepsze.

Jeśli artysta swoje nieposłuszeństwo obywatelskie próbuje wyartykułować przez dzieło sztuki, nie znosi go do prywatnego domu tylko umieszcza je w przestrzeni publicznej, pokazuje innym. W tym wypadku mówienie, że naruszył tym czyjeś poczucie godności, czyjeś uczucia religijne, jest bardzo delikatną kwestią. Apelowałabym, żeby we wszystkich takich dyskusjach również wziąć pod uwagę uczucia artysty, który jest stawiany przed sądem, wytykany palcami przez osoby, które nie zawsze mają świadomość, że się sprzeniewierza wobec dobra wspólnego dla swoich partykularnych interesów. Najczęściej są to grupy polityczne, które wygrywają inne niż etyczne korzyści na takim łatwym obrażeniu się na artystę. Nie obrażajmy się na artystów, tylko spróbujmy zrozumieć, co chcą nam powiedzieć.

Prof. Irena Lipowicz: Gdy byłam ambasadorem w Austrii, z trudem wywalczyliśmy „Rok Polski”. Zorganizowane w jego ramach różne przedsięwzię-

cia miały przybliżyć Austriakom polskie społeczeństwo, we wszystkich jego aspektach, również naszą sztukę.

Otrzymałam wiadomość, że w Linzu, ulubionym mieście Hitlera, niedaleko obozów koncentracyjnych Mauthausen-Gusen, gdzie zaplecze neofaszystowskie jest wyjątkowo mocne, zorganizowana zostanie instalacja. Miała się składać z kradzionego mercedesa wypełnionego butelkami wódki i leżących wokół pijanych Polaków. Jej pomysłodawcą był jeden z czołowych polskich artystów. Wśród mieszkających w Linzu Polaków już werbowano statystów do roli tych pijanych Polaków.

Proszę mnie, jako ambasadora, zrozumieć. Oczywiście już pod drzwiami miałam demonstracje oburzonej Polonii, protesty. Takie dzieło sztuki w centrum Warszawy byłoby dla mnie świetnym dyskursem na temat granic naszej wolności, obudzeniem nas, refleksją nad naszym obrazem w świecie. Ale nie tam.

Zaprosiłam artystę. Mieliśmy dwugodzinną burzliwą debatę. Mówiłam mu: ja pana rozumiem, pan chce wyśmiać i obalić pewien stereotyp. Ale w tym miejscu pan tylko go utwierdzi. Pokaże pan to, co widzowie mijający instalację o Polakach sądzą. W rezultacie podstawowa rola sztuki – prowokacja, postawienie czegoś pod znakiem zapytania – nie zadziała. Ja nie naruszam pana wolności, ale niech pan pomyśli, czy to dzieło sztuki w tym konkretnym miejscu, gdzie akurat mieliśmy przed wstąpieniem do Unii Europejskiej szczególne natężenie propagandy antypolskiej opierającej się na negatywnych stereotypach, spełnia swoją funkcję?

Dodam jeszcze, że cały Wiedeń był wyplakatowany zdjęciami kompanii reprezentacyjnej Wojska Polskiego rozebranej do rosołu, wyłącznie w czapkach rogatywkach. To zniosłam z godnością. Ale ten Linz? Ja tam latami walczyłam, by w obozie upamiętnić naszych więźniów.

I artysta wycofał się. Nie zdradzę kto to był, ale zrozumiał moje argumenty.

Anda Rottenberg: Nie wiem o kogo chodziło. Trudno mi to komentować. Wszystko jest kwestią kontekstu. Tu szczególnie delikatna jest kwestia związana z ludobójstwem. To wymaga rzeczywiście dużej delikatności, namysłu i wielkiej wiedzy.

Mogę przytoczyć wiele nieudanych dzieł, na kolanach zrobionych, które nie współgrają z rangą i ogromem tego, co się zdarzyło. Mówię generalnie o kiczu pomnikowym, to jest druga strona medalu. Wszystko jest poprawne, a jednak dzieło obraża pamięć tych, których ma uczcić.

Moderator: *Prof. Magdalena Środa wyłożyła różnicę między wolnością według tradycji liberalnej, zwaną „wolnością od” a wolnością w tradycji republikańskiej, czyli „wolnością do”, która zakłada, że człowiek wol-*



ny powinien uczestniczyć w życiu społecznym, angażować się. Wydaje się, że u nas to ten pierwszy, liberalny model wolności zdominował nasze myślenie?

Andrzej Wielowiejski, działacz katolicki, polityk: Na pewno sporo w nas roszczeniowości. Po wiekach zniewolenia jest sporo rzeczy, od których chcielibyśmy się uwolnić. Nie rozdierałbym szat, to naturalne. Ale oczywiście jesteśmy za mało aktywni, nie chodzimy głosować, nie korzystamy z naszych praw, obywatelskość polska jest niesłychanie słaba.

Brakuje jeszcze jednego wątku, może nazbyt oczywistego, dlatego nikt z biorących udział w tej debacie do tej pory o nim nie wspomniał. To jest przede wszystkim dziedzictwo i dorobek myślowy Simone Weil. Nie można realizować wolności jeśli nie działa się świadomie. Jeśli żyjemy tylko w świecie odruchów, instynktów, to nie jesteśmy w pełni wolni. A my często bywamy

bezmyślni, wiele decyzji podejmujemy bez zastanowienia. Ten nacisk na świadome podejmowanie decyzji powinien być wyzwaniem dla naszego systemu wychowawczego, ale także i politycznego.

Marcin Świącicki, ekonomista, polityk: Trzeba zwrócić uwagę na stosunek państwa do wolności, bo to państwo dysponuje przymusem. Władze, nawet jeśli demokratycznie wybrane, nie zawsze szanują wolności obywatelskie w dostatecznym stopniu.

Dotyczy to na przykład rejestrowania stowarzyszeń. W Polsce to istna droga cierniowa. Trzeba przedłożyć mnóstwo dokumentów, zdarza się, że organy mieszają się nawet do statutu. Jeśli chodzi o rozwiązania prawne to pod tym względem tkwimy jeszcze w PRL. Narzekacie państwo na obywatelskość, może to jest jedna z przyczyn?

Moderator: *Traktujemy wolność jak produkt, jak w tych reklamach: „bądź wolny, kup jakąś markę samochodu”. Tymczasem wolność wiąże się raczej z ryzykiem. Trzeba mieć odwagę wyjść w kierunku niewykorzystanych, nieznanych możliwości.*

Łatwo mówić o wolności, ale prawdziwej odwagi wymaga stworzenie innym warunków, by wolność nabrała dla nich treści. Jest z nami siostra Rafaela, która była na misji w Rwandzie. Proszę nam opowiedzieć o swoich doświadczeniach.

Siostra Rafaela ze Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża w Laskach pod Warszawą: Dla mnie, i myślę, że i dla innych, wyjazd na tego typu misję nie jest podyktowany przymusem. To wolność wyboru.

Rwandyjskie ludobójstwo, w którym zginęło około miliona ludzi, przy populacji 9 milionów, pozostawiło ślady nie tylko w rodzinach ofiar. Tam całe społeczeństwo jest okaleczone. W takiej sytuacji szczególnie istotne jest dać nadzieję tym ludziom.

Wyjechałam do Rwandy żeby tam pomóc dzieciom na marginesie społeczeństwa, często w ogóle pozbawionym praw ludzkich. Moim zadaniem było wprowadzić je do społeczeństwa.

Czasem ludzie mnie pytają, nie tylko w przypadku Rwandy, także w Polsce, czy to, co robię ma sens. Ma sens. Nawet jeśli choć jedno dziecko wyjdzie z tego getta nieistnienia to już jest zwycięstwo. Praca dla tych ludzi jest nie tylko daniem, jest przede wszystkim braniem. Ja chyba nawet biorę więcej niż daję.

Prof. Irena Lipowicz: Dodam tylko, że Rwanda stała się ultimatywnym krokiem w zupełnie innym postrzeganiu praw człowieka. Ten konflikt sprawił, że do prawa międzynarodowego wprowadzono zasadę responsibility to protect, dzięki której była później możliwa interwencja w Libii.



Chciałam jednak dodać coś do dyskusji o granicach wolności. Dziś w Europie nikt nie zgłasza się po odbiór 30 proc. urn z prochami ludzkimi. Bo pochówek jest za drogi. Jeśli zmarły nie ma rodziny, urnę chowa państwo. Ale jeśli są jacyś krewni to urządzenie pochówku jest ich przywilejem. Co robić w sytuacji, gdy oni decydują się tego nie robić? Archeolodzy znajdują ślady pochówku sprzed tysięcy lat, zaszuszone kwiaty przy ciałach. A teraz, w XXI wieku antropolodzy obserwują, że ludzkość rezygnuje z pochówku.

To też jest pytanie o granice wolności, czy ta wolność sięga aż tak daleko, do granic tradycji, wartości wydawałoby się wspólnych dla całej ludzkości.

Malika Abdouvakhabova, członkini powołanej przez RPO Komisji ds. migrantów: Jestem Czechenką. Wolność to po czecheńsku *marszo*. Tak jak Państwo witając się mówicie dzień dobry, tak my mówimy *marszowowin* – wolności przyjdź. Wy mówicie do widzenia, my *marszoghoil* – idź wolny. A składając życzenia mówimy *maszrooil*, bądź wolny. Dla Czechenów pozbawienie wolności jest bardzo bolesne. A niestety od czterystu lat o tę wolność walczymy. Zastanawiam się, gdzie w tej dyskusji o wolności jest miejsce na tradycję. Tradycja to piękno każdego narodu, nie tylko czecheńskiego. Poznałam trochę historię Polski, jest podobna do naszej, jesteście walecznym narodem.



Wybrałam Polskę, ale nie byłam wolna, bo nie chciałam tej wojny. Mam 60 lat. Bardzo bym chciała umrzeć w swojej ojczyźnie i być pochowana w swojej ziemi. A nie mam takiej możliwości. Bo wielki świat zachodni interpretuje wolność w powiązaniu z pieniędzmi i z polityką. Dlaczego ta wolność nie jest postrzegana tak jak ludzie ją czują? Dlaczego możni tego świata choć przez chwilę nie zastanowią się, że każdy naród ma prawo do wolności? To jest przecież zapisane w traktatach międzynarodowych, ale tego się nie dostrzega. Gdy tylko w grę wchodzi zakręcenie jakiegoś tam kurka, to „po ptakach”. Po wolności, po narodzie, po demokracji.

Ale ja lubię Polskę, także za to, że jest tu miejsce dla takich jak ta debat i dyskusji. I jestem zaszczycona, że mnie na takie dyskusje zapraszają.

SPRAWIEDLIWOŚĆ



Pytania Debaty

Czym jest sprawiedliwość? Czy istnieje jej obiektywna miara?

Czy sprawiedliwość oznacza równość? Czy są nierówności, które da się pogodzić ze sprawiedliwością?

Czy w XXI wieku, w epoce „zaradnych egocentryków”, sprawiedliwość nie jest już cnotą przestarzałą, postulatem słabych?

Czy coraz bardziej złożony system prawny i skomplikowane procedury wymiaru sprawiedliwości nie rozmiągają się z poczuciem sprawiedliwości „zwykłego człowieka”?

Czy rosnące rozwarstwienie społeczne i ekonomiczne nie jest zagrożeniem dla rozwoju systemu demokratycznego? Jak rodzą się różnice w możliwościach korzystania z praw i wolności obywatelskich?

Sprawiedliwość to nieobojętność wobec krzywdy

*Mec. Jacek Taylor, przyjaciel i wykonawca testamentu
Jana Nowaka-Jeziorańskiego*

O sprawiedliwości mówi Konstytucja RP jako o zadaniu. Ważne, by realizując przepisy Konstytucji pamiętać o naszej pouczającej historii. W czasach „średniego” PRL-u, na szkoleniach ideologicznych, mówiono, że socjalistyczny wymiar sprawiedliwości wymaga podejścia klasowego i czujności wobec wrogów ustroju (na tamtym etapie miano na myśli głównie osoby duchowne i tzw. inicjatywę prywatną). Nasz ustrój – dyktatura proletariatu – wymagał socjalistycznego aparatu wymiaru sprawiedliwości.

Pamiętam, jak w maju 1966 r. i w marcu 1968 r. w Gdańsku sprawnie sądzono złapanych w czasie ulicznych rozruchów. Robiło to kilku posłusznych sędziów pod rzucającym się w oczy aktywnym nadzorem kierownictwa sądu. Całość organizował miejscowy aparat bezpieczeństwa. Wykonawcy – sędziowie i prokuratorzy – z pewnością nie byli jednak motywowani ideowo. Po prostu chcieli być posłuszni, by awansować. Tak samo było z procesami karnymi w latach siedemdziesiątych przeciwko działaczom tzw. opozycji demokratycznej i również w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych (do września 1986 r. kiedy to ustami ministra spraw wewnętrznych ogłoszono odstępianie od stosowania kary więzienia wobec „politycznych”).

Na początku lat osiemdziesiątych ścigano uczestników masowej organizacji patriotycznej, jaką była „Solidarność”. Do sądownictwa karnego wprowadzono tryb doraźny pozwalający na szybkie osądzenie bez możliwości odwołania i na wymierzanie najsurowszych kar z karą śmierci włącznie. SB całkowicie jawnie dyrygowała aparatem wymiaru sprawiedliwości i prokuraturą, a sprawy polityczne trafiały do najposłuszniejszych rąk.

Wydaje się, że decydentami w zakresie: komu, ile i za co – byli szefowie wojewódzkiej bezpieki. Ale zachował się dokument świadczący, że represje wobec



foto: BRNO

konkretnych osób były przedmiotem zainteresowania i decyzji kilku najważniejszych osób w państwie. W Archiwum Akt Nowych w Warszawie jest stenogram z posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR z 18 grudnia 1984 r. Zawiera zapis dyskusji członków Biura na temat przebiegu obchodów grudniowych, które odbyły się dwa dni wcześniej. Z tłumy zabrano wówczas Andrzeja Gwiazdę i kolegium d/s wykroczeń skazało go na 3 miesiące aresztu. Na posiedzeniu Biura Politycznego mówi gen. Kiszczak: „w pochodzie znajdowali się m.in. Wałęsa, Gwiazda i inni aktywiści byłej Solidarności. Zaszła więc konieczność podjęcia działań (...) Nie dopuszczono manifestantów pod pomnik. Już wczoraj Gwiazda otrzymał 3 miesiące aresztu. Jednocześnie uzgodniliśmy z towarzyszem Bejgerem (chodzi o szefa PZPR w Gdańsku) i z Generalną Prokuraturą, że w czasie jego odsiadki na spokojnie rozważymy ewentualne wszczęcie przeciwko niemu postępowania karnego”.

Istotnie, Gwiazdzie „na spokojnie” przygotowano wówczas następną sprawę karną tak, że nie wyszedł na wolność po 3 miesiącach wymierzonych za udział w grudniowym pochodzie. Przeniesiono go tylko do innego więzienia.

Jeśli incydenty dotyczące mało znaczących zająć ulicznych były wówczas przedmiotem narad ciała decydującego o najważniejszych sprawach państwa, to co można myśleć o sposobie podejmowania decyzji w sprawach poważniejszych?

W 1989 roku zastaliśmy taki właśnie czysto marionetkowy „wymiar sprawiedliwości”. Najgorsze jednak było powszechne przekonanie, że prawo jest w gruncie rzeczy nakazem władzy, narzędziem w ręku rządzącego. Nasza świadomość uległa presji rzeczywistości ustrojowej. Wydawało się, że to, co nie jest wyraźnie dozwolone – jest zakazane. To „państwowe kłamstwo” obejmowało też pojęcie i praktykę wymiaru sprawiedliwości.

W jedenaście lat po odzyskaniu niepodległości, w roku 2000, z okazji końca tysiąclecia, w Gdańsku uchwalono „Kartę Powinności Człowieka”. Jest w niej mowa także i o sprawiedliwości: „Naczelną zasadą, którą trzeba respektować w dziedzinie sprawiedliwości jest: oddaj każdemu, co mu się należy. Obojętność wobec krzywdy jest zaniedbaniem naruszającym powinność solidarności”.

Sprawiedliwiej jest naprawić zło niż karać

Halina Bortnowska, filozof, publicystka



foto: BRPO

Dzięki refleksji nad publikacjami i wydarzeniami dotyczącymi karania śmiercią zaczęłam coraz więcej uwagi poświęcać temu, jak pojmuje się sprawiedliwość. Niepokoi mnie kojarzenie słowa „sprawiedliwość” niemal wyłącznie z wymierzaniem kar. I to kar zorientowanych ku zadaniu cierpień sprawcy czynu uznanego za zły, niedozwolonego, krzywdzącego. Wet za wet. Szczególnie wyraźne i bolesne jest to w przypadkach, gdy człowieka, który zawinił odebraniem życia, w duchu takiego pojmowania sprawiedliwości należy ukarać śmiercią.

Optując za Prawami Człowieka potrzebujemy innej koncepcji sprawiedliwości – sprawiedliwości naprawczej. Główne konsekwencje, jakie powinien ponieść sprawca zbrodni i innych czynów karalnych, powinny zmierzać do przywrócenia ładu, naruszonego czy wręcz zniszczonego przez zbrodnię.

W praktyce sprawiedliwość naprawcza koresponduje z mediacją, jako działaniem zmierzającym do przepracowania sytuacji – owego zranienia czy zniszczenia ładu świata przez zadanie krzywdy. Dzięki mediacji można iść w kierunku naprawy wspólnie i bardziej skutecznie nim mogłoby to nastąpić samym wysiłkiem sprawcy krzywdy chcącego ją naprawić.

Naprawcze pojmowanie sprawiedliwości potrzebne jest nie tylko w sferze działania prawa. Idea sprawiedliwości potrzebna jest w wychowaniu, które także trzeba uwolnić od fascynacji karaniem. Inaczej bowiem wychowanie wyklucza wychowywanego z kręgu akceptacji. Sprawiedliwość naprawcza otwiera perspektywę wyleczenia relacji, współpracy w odtwarzaniu tego, co było zagrożone utratą.

Inna droga do niewolnictwa

Cezary Michalski – publicysta



Foto: Jan Rolke/FORUM

„Nierówności są nie do uniknięcia. Nierówności w dostępie do rozmaitych dóbr, do usług, także publicznych, nawet do edukacji, wynikają zarówno z różnic w *naturalnym uposażeniu* poszczególnych jednostek, jak też z bardzo różnego kontekstu społecznego, kulturowego, poziomu bogactwa wyznaczających miejsce życiowego startu każdego człowieka” – z takim stwierdzeniem zapewne zgodzą się wszyscy, od prawa do lewa, być może z wyjątkiem najbardziej skrajnych zwolenników egalitaryzmu, których wpływ na polityczne życie współczesnego świata jest już jednak zupełnie marginalny.

„Do uniknięcia są jednak nierówności niesprawiedliwe lub po prostu zbyt radykalne, jaskrawe, nazbyt widoczne, które jesteśmy zobowiązani łagodzić, wyrównywać lub choćby ukrywać” – to stwierdzenie jest już przedmiotem istotnego sporu toczącego się zarówno w przeszłości, jak i dziś, i to także w Polsce. Samo bowiem rozpoznanie poszczególnych typów albo poziomów nierówności jako „niesprawiedliwych” jest całkowicie zależne od przyjętych przez nas przesłanek moralnych, religijnych, filozoficznych, ideologicznych. Spór, w którym pojawia się kategoria „sprawiedliwości” lub „sprawiedliwości społecznej” (tego drugiego pojęcia najpierw nadużywano, aby je później wyegzorcyzmować), nie toczy się zatem zazwyczaj o to, czy nierówności można wyeliminować, ale jaki poziom nierówności jest możliwy do zaakceptowania. Już Arystoteles uznaje za nieuniknione społeczne rozwarstwienia, nierówną dystrybucję bogactwa, różnice pozycji społecznej wynikające z „naturalnych” różnic pomiędzy ludźmi. Przyjmuje też za oczywisty podział każdego społeczeństwa na „bogaty”, „ubogich” i na „stan średni”. Twierdzi jednocześnie, że główną przyczyną rozpadu wspólnot społecznych i upadku państw jest pojawianie się nadmiernych różnic pomiędzy bogatymi i ubogimi, które w sposób nieunikniony produkują społeczną zawiść i pogardę prowadzące do jawnej przemocy.

Ta argumentacja powracać będzie zarówno u Ojców Kościoła (często nawiązujących wprost do Arystotelesa), jak też u pierwszych filozofów nowocze-

sności, takich jak Hobbes czy Spinoza. W epoce współczesnej przekonanie o konieczności łagodzenia nierówności społecznych staje się wspólną spuścizną podejmowaną przez różne nurty ideowe, od konserwatyzmu, poprzez liberalizm, skończywszy na umiarkowanych formach lewicowości.

Jednym z powtarzających się tropów tej argumentacji, skierowanej przeciwko nadmiernym nierównościom jako zagrożeniu dla pokoju społecznego i ładu politycznego, jest przekonanie, że oczywistą konsekwencją radykalizujących się nierówności jest zablokowanie awansu społecznego, czyli możliwości zmiany swojej pozycji przez jednostki „obdarzone przez naturę” ponadprzeciętnym talentem, ambicją itp., jednak pozbawione dostępu do edukacji, przychodzące na świat i dorastające w nędzy, w otoczeniu naznaczonym patologiami. O ile nadmierne i zbyt jawnie eksponowane różnice pomiędzy bogatymi i biednymi dostarczają potencjału do społecznego niepokoju i buntu, są źródłem zawiści czy resentymentu, to zablokowany awans społeczny dostarcza z kolei naturalnych i skutecznych liderów społecznego buntu, ludzi, którzy dostrzegli, że ich własne wykluczenie społeczne jest „niesprawiedliwe”, gdyż nie ma nawet uzasadnień „naturalnych”.

Żartowano, że siłą napędową rewolucji francuskiej byli stajenni i kamerdynerzy, którzy przeczytali książki Jana Jakuba Rousseau leżące na nocnych stolikach w buduarach ich państwa, zwykle przez ich państwa nie czytane. Ten ponury żart znajdował zresztą potwierdzenie w biografjach postaci „drugiego pokolenia” Rewolucji Francuskiej. Swoją awans społeczną rozpoczynały one często w epoce Terroru, aby później stać się generałami armii Napoleona albo urzędnikami Pierwszego Cesarstwa, we wszystkich tych nowych dla siebie rolach społecznych dając sobie zresztą radę stosunkowo nieźle.

Pragmatyczny zasób argumentów przeciwko nadmiernym nierównościom i rozwarstwieniom społecznym odwołuje się przede wszystkim do strachu przed rewolucyjną przemocą i powrotem do „stanu natury”. Najambitniejszy pakiet ustaw socjalnych w Holandii został przyjęty przez tamtejszy mieszczkański, dość konserwatywny rząd i parlament dosłownie parę tygodni po wybuchu rewolucji 1905 roku w Rosji. Strach Bismarcka był jeszcze bardziej przewidujący. Dzięki niemu arystokratyczne, junkierskie cesarstwo niemieckie zostało wyposażone w ustawodawstwo socjalne, o jakim mogły tylko marzyć niektóre współczesne mu demokracje. Zapewniło to Niemcom znaczną stabilność społeczną zachwianą dopiero przez katastrofę Pierwszej Wojny Światowej.

Zwykle jednak silni i uprzywilejowani „spóźniają się” ze społecznymi reformami. Uprzywilejowane elity społeczne do łagodzenia nierówności często zmusza dopiero siła buntujących się grup społecznych, bardzo silnie przeżywających swoje wykluczenie i potrafiących się zorganizować.

Oprócz strachu, argumentów na rzecz łagodzenia społecznych nierówności dostarczają też religia (typowe dla religii monoteistycznych przekonanie o równości wszystkich ludzi wobec Boga) i świecka moralność. Za ich przyczyną nazbyt skrajne nierówności społeczne stają się – a w każdym razie stać się powinny – źródłem moralnego i estetycznego zgorznięcia. Analogicznego do zgorznięcia, jakie kiedyś zaczął w nas budzić kanibalizm, a dużo później także niewolnictwo.

Skoro jednak to dopiero stosunkowo późna forma religii monoteistycznej uczyniła niewolnictwo skandalem, skoro w tym przekonaniu utrzymywały ludzkość rozmaite zsekularyzowane wersje religijnej zasady równości człowieka wobec Boga, wystarczy tę, dziś już zarówno religijną jak też sekularną korektę wycofać, aby niewolnictwo albo też „stan natury” wyrażający się w bezwzględnej dominacji silnych nad słabymi, uprzywilejowanych nad wykluczonymi – przestały być skandalem. Aby znów stały się możliwe, a nawet przez wielu pożądane.

„Zaradny egocentryzm” cechujący dziś zarówno pokolenie, które przeżyło upadek „socjalizmu realnego” na Wschodzie, jak też pokolenie przeżywające kryzys zachodnioeuropejskiego „państwa dobrobytu”, jest oczywiście w jakimś stopniu zrozumiałą odpowiedzią na patologie egalitaryzmu, który albo został skompromitowany poprzez egzekwowane w jego imieniu zniewolenie i polityczną przemoc, albo też – w swojej „miękkiej” wersji „państwa dobrobytu” – obniżał motywację do pracy i zdolności konkurencyjne jednostek, grup społecznych, a nawet całych społeczeństw.

Jednak ów „zaradny egocentryzm” także przybiera formy radykalne. Słynne zdanie Margaret Thatcher, że „nie istnieje coś takiego jak społeczeństwo, są tylko pojedynczy mężczyźni, kobiety i ich rodziny” może być korektą nadmiernego egalitaryzmu, wezwaniem do brania odpowiedzialności za swój własny los. Ale może być także zachętą do odrzucenia wszelkich argumentów na rzecz łagodzenia nierówności społecznych. I to zarówno argumentów odwołujących się do strachu przed rozpadem społecznego ładu, jak też tych, które odwołują się do poczucia jedności gatunkowej człowieka. Co bowiem może łączyć w jeden ludzki gatunek pracowitego, utalentowanego człowieka sukcesu z nieudacznikiem, o którym nawet nie sposób powiedzieć, czy jest ofiarą niesprawiedliwości, czy też „sam sobie winien”?

Ryzyko nadmiernego przesunięcia się ideowego wahadła – od tęsknoty za egalitaryzmem, w stronę nowego egoizmu społecznego – jest tym większe, im bardziej w świecie zachodnim osłabieniu ulegają trzy podstawowe tradycje ideowe uzasadniające pewien poziom egalitaryzmu i poczucia gatunkowej jedności człowieka. Mam tu na myśli chrześcijaństwo, nacjonalizm i socja-

lizm. Chrześcijaństwo ze swoim przekonaniem o równości ludzi wobec Boga, nacjonalizm, który przy wszystkich swoich niebezpieczeństwach i możliwych patologiach krytykował nadmierne nierówności społeczne przynajmniej w wymiarze poszczególnych wspólnot narodowych, czy wreszcie socjalizm, który w swoich rozmaitych odmianach promował postulat likwidowania lub łagodzenia nierówności społecznych w skali uniwersalnej.

Zachód znalazł się też pod naciskiem jeszcze jednego, obiektywnego czynnika: ekonomiczne mechanizmy sprzyjające narastaniu nierówności społecznych osiągnęły skalę globalną. Trudno zresztą dziwić się kapitałowi, że zrzucił z siebie „jarzmo” stosunkowo wysokich podatków, kosztów pracy, regulacji socjalnych obowiązujących w wysokorozwiniętych społeczeństwach Zachodu, skoro tylko stało się to możliwe. Dzisiaj jedynie globalna polityka i globalne ruchy społeczne mogą stać się siłą skutecznie równoważącą siłę globalnych korporacji i globalnego rynku. W tej chwili takiej równowagi sił jeszcze nie widać, nawet jeśli np. Unia Europejska jest budzącą nadzieje próbą zrównoważenia siły globalizującego się rynku przez siłę ponadnarodowej polityki.

Wynaturzenia świeckich ideologii egalitarnych są czymś oczywistym szczególnie w państwach i społeczeństwach „postkomunistycznych”. Tam żywa jest pamięć o tym, że „korekta równościowa” została przeprowadzona w sposób zbyt mechaniczny, idąc w parze z przemocą i zniewoleniem. Nie jest przypadkiem, że w Polsce, ojczyźnie NSZZ „Solidarność”, po zmianie ustrojowej ruch związkowy stał się jednym z najsłabszych i najmniej efektywnych w całej Europie. Pamięć „realnego socjalizmu”, pamięć o niewydolności i patologjach egalitaryzmu stała się największym wrogiem zasady egalitarnej. A mojemu pokoleniu, dorastającemu na przełomie lat 70. i 80. ubiegłego wieku, przyszło obserwować proces przechodzenia od ładu społecznego zbyt mechanicznie „spłaszczonego”, do społeczeństwa nierówności coraz bardziej jaskrawych, niekontrolowanych, a w przyszłości wręcz dziedzicznych. Ta zmiana zachodziła zresztą nie tylko wokół nas, ale także, a może nawet przede wszystkim w nas samych. Dawne pokolenie pierwszej „Solidarności”, a szczególnie pokolenie jej „dzieci”, stało się jednym z najbardziej zdziżonych i obojętnych na problem nierówności społecznych pokoleń w całej najnowszej historii Polski.

Sprawiedliwość a zasada proporcjonalności

Marcin Świącicki, polityk, ekonomista

„We wszystkich sprawach powinna mieć pierwszeństwo zasada sprawiedliwości i słuszności nad zasadą ścisłego prawa.” – głosi jedna z 86 rzymskich maksym umieszczonych na filarach otaczających siedzibę Sądu Najwyższego w Warszawie.

Mimo to, jest w Polsce rzeczą nagminną, iż urzędnik wyznacza kary zupełnie nieproporcjonalne do przewinienia, aczkolwiek zgodne z obowiązującymi przepisami. Często robi to wbrew sobie. Okazuje sprawcy współczucie i zrozumienie, ale nie ma żadnego pola manewru. Nie ma jak zastosować upomnienia, bądź przyjąć wyjaśnienia i odstąpić od kary. Prawo zostawia mu jedynie możliwość wymierzenia kary, często skrajnie nieproporcjonalnej do wykroczenia. Przypomnijmy parę przykładów.

- Piekarz Waldemar Gronowski z Legnicy przekazywał nieodpłatnie chleb dla kościelnej stołówki dla ubogich, za co został skazany na zapłatę 11 522 zł grzywny.
- Kioskarka-emerytka, Ewa Stokowska przyjęła 35 groszy za odbicie ksero bez wbicia tego w kasę fiskalną, bo ksero właśnie zostało wstawione i nie miało jeszcze kodu, czym naraziła skarb państwa na stratę 2 groszy. Musiała za to przewinienie ponieść kary i opłaty 32 tysiące razy przekraczające potencjalne straty Skarbu Państwa. Sędzia tak to skomentował: „Tu nie chodzi o sumę. Popelniła pani wykroczenie karno-skarbowe. Prawo jest takie, że nawet za jeden grosz grozi to samo”.
- Kilkadziesiąt małych firm na Mazowszu wykorzystało wsparcie ze środków europejskich na działania innowacyjne. Kiedy mikropożyczki wykorzystano, działalność rozkręcono, powstało ileś nowych miejsc pracy, okazało się, że część transakcji zrealizowano gotówką, a nie poprzez przelewy bankowe jak wymagał tego przepis. Na nic wszelkie dowody, że środki wykorzystano zgodnie z przeznaczeniem. Według Ministerstwa Rozwoju



foto: BRP/O

Regionalnego trzeba wszystkie dotacje wraz z karnymi odsetkami zwrócić. Nie upomnienie, grzywna, nie kara pieniężna, odsunięcie na jakiś czas od publicznego wsparcia, ale zwrot całości z wysokimi odsetkami, co nieuchronnie doprowadzi do zrujnowania dopiero co uruchomioną z wielkim wysiłkiem działalność.

Jak napisał jeden z posłów w interpelacji: „Niezwykła restrykcyjność MRR w wymierzaniu kary jest tym bardziej zdumiewająca, że sama ustawa nie przewiduje żadnych sankcji za naruszenie art. 22. MRR zastosowało w tym przypadku najdalej idącą wykładnię prawa, nieuwzględniającą znaczenia naruszenia prawa, w tym przypadku niewielkiego, w stosunku do sankcji, w tym przypadku pozbawienie całego dorobku życia przedsiębiorcy – małego przedsiębiorcy”.

- Znana warszawska fundacja wykorzystała coroczną dotację miasta na ratowanie zabytków. Prace wykonano na najwyższym poziomie, wszystkie środki wydatkowano zgodnie z przeznaczeniem, ale jakiś termin się nie zgadzał. Za nie rozliczoną w terminie dotację była jedna kara: zwrot dotacji w całości wraz z odsetkami i zakaz korzystania z dotacji miejskich na następne pięć lat. Oznaczałoby to bankructwo fundacji, która nie dysponuje żadnymi stałymi zasobami materialnymi a jedynie swą marką i zaangażowaniem oddanych jej wolontariuszy. Szczęśliwie w ostatnim możliwym terminie, do jakiego udało się pracownikom miasta i fundacji przeciągnąć sprawę, rada miasta zmieniła swą pierwotną iście drakońska uchwałę.
- PSL musi zwracać pieniądze zużyte na kampanię wyborczą w 2001 roku nie dlatego, że wydało je niezgodnie z przeznaczeniem, ale jedynie dlatego, że księgowano je na koncie partyjnym a nie odrębnym koncie wyborczym jak wymagał przepis. Znowu żadnej kary, żadnej grzywny, żadnego potrącenia przy następnej dotacji, ale całość trzeba oddać wraz z karnymi odsetkami. Jedyne co udało się ludowcom osiągnąć, to przeciągnąć sprawę o kilka lat i uzyskać rozłożenie należności na raty.
- Parę lat temu urzędnik państwowy domagał się usunięcia ze stanowiska dopiero co wybranej przez pół miliona warszawiaków prezydent miasta tylko dlatego, że termin złożenia przez nią oświadczenia o dochodach męża był według niego niezachowany. W tym wypadku wkroczył Trybunał Konstytucyjny i orzekł o nieproporcjonalności środka do przewinienia. Ileż to jednak razy Trybunał nie wkroczył? Ile firm zbankrutowało, ile ludzi zostało skrzywdzonych przez niesprawiedliwe przepisy czy bezdusznych, ale i często zostawionych bez możliwości manewru urzędników? Ilu ludziom krwi napsuto? A wszystko w imię walki z uznaniowością, która może prowadzić do korupcji.

- Zaraza trwa dalej. NFZ chciał karać lekarzy i aptekarzy za wszystko, nawet za w pełni prawidłowo zrealizowaną receptę, ale uznaną przez inspektora NFZ za nieczytelną. Oczywiście recepta powinna być czytelna również dla inspektorów a nie tylko dla lekarza i farmaceuty. Ale lekarza wypisującego systematycznie nieczytelne dla inspektorów NFZ recepty można upomnieć, zachęcić do maszynowego wypełniania a dopiero w ostateczności uciekać się do jakichś kar.
- Odholowanie samochodu – bardzo nieprzyjemna sprawa – jest na Zachodzie możliwe tylko w konkretnie oznaczonych miejscach, gdzie parkowanie samochodu jest szczególnie niebezpieczne. Tymczasem w Warszawie przed SGH na Rakowieckiej tuż za wyznaczonym na chodniku parkingiem jest jeszcze jedno idealne miejsce na samochód. Wystarczy zostawić tam wóz na pół godziny, aby szukać go potem na Szczęśliwicach. Straż miejska i laweta czekają bowiem za rogiem na wpadających w tę pułapkę kierowców.
- Młody rolnik może otrzymać bezzwrotną dotację na urządzenie gospodarstwa, w tym na zakup ziemi. Jeden z warunków otrzymania dotacji wymaga, aby przez 5 lat „od momentu otrzymania dotacji” użytkował nabytą ziemię. Co będzie, kiedy po 5 latach urzędnik przeglądając rozliczenie z dotacji zauważy, że ziemia została kupiona nie w dniu otrzymania dotacji, ale np. tydzień później? Ano grozi rolnikowi zwrot całości dotacji na zagospodarowanie wraz z odsetkami karnymi. Aby uniknąć takich przyjemności znajomy rolnik przez miesiąc trzymał pod parą notariusza i sprzedawcę, od którego kupował ziemię, aby dokładnie w dniu otrzymania dotacji dokonać zakupu. Sam tego nie wymyślił, tak mu doradzono w punkcie konsultacji rolniczych.

Przykłady nieproporcjonalnych kar i ciężarów można mnożyć. Piękną kartę w obronie zasady proporcjonalności zapisuje Trybunał Konstytucyjny (TK). Biuro TK w broszurze z czerwca 2009 roku zidentyfikowało ok. 90 orzeczeń TK powołujących się na zasadę proporcjonalności. Linia orzeczeń TK jest wyjątkowo konsekwentna.

Zasada proporcjonalności nie jest wprost zapisana w naszej Konstytucji. Została wywiedziona przez Trybunał Konstytucyjny z konstytucyjnej zasady demokratycznego państwa prawnego. „Jeśli ten sam cel można osiągnąć stosując środki w mniejszym stopniu ograniczające prawa i wolności, to zastosowanie środka uciążliwszego stanowi wykroczenie ponad >konieczność<, a zatem jest naruszeniem Konstytucji”.

Rządy prawa to nie tylko odpowiednie stanowienie prawa, ale także sposób jego egzekwowania. Karanie obywateli w sposób, który byłby przesadny względem popełnionego czynu podważa autorytet państwa i jego demokratyczną legitymizację.

Również, gdy mamy do czynienia z naruszeniem prawa, które obiektywnie nie stanowi uszczerbku dla państwa ani społeczeństwa, powinno się umożliwić podjęcie racjonalnej decyzji dostosowanej do sytuacji, a nie trzymającej się sztywno litery prawa. „Konstytucyjna zasada proporcjonalności wyznacza granice ingerencji w sytuacjach, w których obowiązujące prawo pozostawia organowi władzy publicznej tzw. luz decyzyjny” orzekł TK. Urzędnik winien móc zdecydować o podjęciu proporcjonalnych środków, a nie ślepo realizować literę prawa.

Powszechne stosowanie zasady proporcjonalności wywiedzionej z konstytucyjnej zasady demokratycznego państwa prawnego i obecnej na gruncie prawa UE, wydaje się rzeczą oczywistą. TK konsekwentnie chroni zasady proporcjonalności, ale wszystkich ustaw i przepisów wykonawczych, które ją naruszają nie jest w stanie skorygować. Tym bardziej, że ciągle powstają nowe pomysły, jak za pomocą drakońskich i nieproporcjonalnych do uchybień kar dyscyplinować obywateli. Takie działania są niesprawiedliwe, naruszają zaufanie obywateli do państwa, a zarazem są szkodliwe, bo hamują inicjatywy obywatelskie i rozwijanie przedsiębiorczości, odstrasza od korzystania ze środków publicznych a pośrednio promują ucieczkę w szarą strefę.

Dlatego dla obrony sprawiedliwości, dla przestrzegania zasady proporcjonalności w naszym prawie i praktyce jego stosowania, dla upowszechnienia wykładni Trybunału Konstytucyjnego odnośnie praw obywateli potrzebne są nowe inicjatywy.

Po pierwsze, warto przejrzeć nasze ustawodawstwo w celu eliminacji przepisów będących ewidentnie w sprzeczności z konstytucyjną zasadą proporcjonalności ugruntowaną już w orzecznictwie TK, ale ciągle łamaną przez ustawodawcę przy różnych okazjach. Trzeba rozbudować gradację możliwych reakcji państwa na uchybienia, zaniedbania i nadużycia obywateli, samorządów, organizacji gospodarczych i społecznych. Najpierw upomnienie, potem pouczenia, zwrot części źle użytej, odstąpienie od kary, jeśli cel został zrealizowany, a niedotrzymanie formalności nie narusza niczyich interesów, wreszcie kara proporcjonalna do naruszenia. Może akcja zgłaszania przepisów o nadmiernym karaniu mogłaby się odbywać pod patronatem Rzecznika Praw Obywatelskich? Sami pokrzywdzeni lub zagrożeni drakońskimi sankcjami mogliby zgłaszać takie przypadki a odpowiedni zespół by je badał i przedstawiał wnioski legislacyjne?

Po drugie, warto rozpocząć dyskusję nad sposobem budowania prawa. Na ile można odejść od nadmiernie szczegółowych instrukcji, uciec od kazuistyki, w kierunku bardziej ogólnych celów i zasad, które się rozlicza i ocenia. Urząd Rzecznika Praw Obywatelskich mógłby zorganizować taką debatę.

Czy sprawiedliwość oznacza równość?

Karolina Kędziora, radczyni prawna

Specjalizuję się w prawie antydyskryminacyjnym. Interesuje mnie pojęcie sprawiedliwości postrzegane przez pryzmat prawnych regulacji, których celem jest wyrównywanie szans. Punktem wyjścia jest tu Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej, a w szczególności art. 2, stanowiący, że „Rzeczpospolita Polska jest demokratycznym państwem prawnym, urzeczywistniającym zasady sprawiedliwości społecznej”.

Konstytucyjna zasada demokratycznego państwa prawnego stanowi nakaz dla parlamentu i wszystkich innych instytucji państwa. Ich działalność powinna służyć realizacji tej zasady. To prawo ma stać ponad państwem, być dla niego wytyczną wszelkich działań. Z tej zasady wynika także zasada poszanowania wolności i praw jednostki. W demokratycznym państwie prawa mają być zabezpieczone nie tylko prawa większości, ale także winien być uznawany głos i wola mniejszości społecznych.

Art. 32 „Konstytucji RP” określa zasadę równości i stanowi, że „Wszyscy są wobec prawa równi. Wszyscy mają prawo do równego traktowania przez władze publiczne”, oraz „Nikt nie może być dyskryminowany w życiu politycznym, społecznym lub gospodarczym z jakiegokolwiek przyczyny”. Akty prawne nakazujące wprost obowiązek równego traktowania, określające wyjątki od tej zasady, opisujące formy zakazanej prawem dyskryminacji, czy też dające możliwość prowadzenia tzw. działań wyrównawczych, to przede wszystkim Kodeks pracy i Ustawa o wdrożeniu niektórych dyrektyw Unii Europejskiej dotyczących równego traktowania.

Nasz ustawodawca, powyższe regulacje wprowadził do krajowego porządku prawa przede wszystkim ze względu na przystąpienie Polski do Unii Europejskiej. Świadczą o tym kilkuletnie opóźnienia w pełnej implementacji unijnych antydyskryminacyjnych standardów, spowodowane brakiem woli politycznej i zrozumienia potrzeby zapobiegania dyskryminacji.



Foto: Ciespina Hval

Inaczej niż elity polityczne, rozmaite oddolne inicjatywy społeczne od dawna zabiegały o to, by ochrona prawna mniejszości w naszym kraju zgodna była z wymogami Unii Europejskiej. Organizacje pozarządowe działające na rzecz grup społecznych szczególnie narażonych na zjawiska wykluczenia, stereotypizacji czy dyskryminacji wciąż zabiegają o podwyższenie istniejących standardów ochrony.

Prawo powinno ingerować w relacje społeczne by zapobiegać dyskryminacji. Jednym z przykładów jest sytuacja osób starszych na rynku pracy. W świetle obowiązujących przepisów prawa pracy, jakakolwiek dyskryminacja ze względu na wiek w zakresie rozwiązania stosunku pracy jest niedopuszczalna. Jednak Sąd Najwyższy orzekł, że nie dotyczy to sytuacji, gdy jedną z przyczyn wypowiedzenia stosunku pracy pracownikowi jest osiągnięcie wieku emerytalnego i nabycie prawa do emerytury. Szczególnie jeśli panuje wysokie bezrobocie a na zatrudnienie czekają osoby niemające żadnych źródeł utrzymania dla siebie i sych rodzin.

Jednak, jeśli osiągnięcie wieku emerytalnego było jedyną przyczyną zwolnienia, zdaniem Sądu Najwyższego mamy wtedy do czynienia z dyskryminacją ze względu na wiek. Pogląd swój Sąd Najwyższy uzasadnił koniecznością zachęcania pracowników do jak najdłuższej aktywności zawodowej, jeżeli tylko mogą i chcą nadal pracować.

Trudno także dać jednoznaczną odpowiedź, czy sprawiedliwe jest wprowadzenie limitów wiekowych w wykonywaniu poszczególnych zawodów. Szczególne kontrowersje budzi automatyzm stosowania kryterium wieku bez brania pod uwagę indywidualnych predyspozycji poszczególnych osób. Celem wprowadzenia limitów wiekowych są zwykle względy bezpieczeństwa (np. pacjentów, pasażerów statku), które są zgodne z prawem. Jednak pozostaje wątpliwość, czy zastosowane środki (automatyczny zakaz pracy po ukończeniu pewnego wieku) można uznać za właściwe i konieczne. Taki sam cel można by osiągnąć wprowadzając dla osób powyżej określonego wieku obowiązek częstszych badań zdrowotnych i od ich wyników uzależnić prawo do dalszego wykonywania zawodu.

W demokratycznym państwie prawnym mają być zabezpieczone nie tylko prawa większości. Winien być także uznawany głos i wola mniejszości społecznych. W tym przypadku realizacja zasady sprawiedliwości społecznej winna polegać na zapewnieniu przez państwo rozwiązań prawnych umożliwiających osobom starszym realizację aspiracji zawodowych bez względu na wiek, na równi z pozostałą częścią społeczeństwa.

Likwidować niesprawiedliwość zamiast czynić sprawiedliwość

Prof. Jan Woleński, filozof

Foto: Grzegorz Kozaliewicz / FORUM



Czym jest sprawiedliwość? Czy istnieje jej obiektywna miara?

Sprawiedliwość jest pojęciem abstrakcyjnym. Wydaje się, że powszechnie akceptowana jej definicja nie jest możliwa. Niemniej jednak, analiza pojęcia sprawiedliwości jest warta zachodu.

Ważne sugestie w tej mierze pochodzą od belgijskiego filozofa Chaima

Perelmana, który odróżnił sprawiedliwość formalną i materialną. Pierwsza określona jest regułą „należy tak samo traktować ludzi należnych do tej samej kategorii”. Konkretyzacje tej reguły prowadzą do różnych wersji sprawiedliwości w sensie materialnym. Np. każdemu to samo, każdemu wedle zasług, każdemu wedle dzieł, każdemu wedle potrzeb, każdemu wedle pozycji społecznej i każdemu wedle tego, co przyznaje mu prawo.

Prawo może być narzędziem sprawiedliwości, o ile samo jest sprawiedliwe (wprawdzie łacińskie słowa „ius” i „iustitia” oznaczające prawo i sprawiedliwość są ze sobą ściśle związane, ale prawo nader często bywa niesprawiedliwe). Wyższa lub niższa pozycja nieraz nie zależy od czynów człowieka, a więc dlaczego miałyby decydować o tym, co jest sprawiedliwe a co nie. Potrzeby są różne, ale, aby użyć często stosowanego powiedzenia, wszyscy mamy takie same żołądki. Wprawdzie zasługi i dzieła są powodem do nagradzania, ale powinno to być niezależne od sprawiedliwości. A gdy powiemy, że każdemu to samo czy tak samo, od razu podnosi się, że egalitaryzm dosłowny nie jest sprawiedliwy.

Przegląd kryteriów sprawiedliwości od razu wskazuje, że dotyczą one głównie rozdziału pewnych dóbr. Mówi się w związku z tym o sprawiedliwości rozdzielczej czyli dystrybutywnej. Arystoteles zwrócił uwagę na kwestię sprawiedliwości wyrównawczej. Odnosił ją do sytuacji, gdy nakład pracy dla wytworzenia jakiegoś wyrobu powinien być odpowiednio rekompensowany, np. płacą lub ceną. Inaczej mówiąc, sprawiedliwa płaca lub cena wymaga uwzględnienia nakładu pracy. Uogólniając myśl Arystotelesa, można powiedzieć, że

przynajmniej niektóre kryteria sprawiedliwości materialnej są regułami wyrównawczymi, np. „w zasadzie każdemu to samo, ale X-wi więcej z uwagi na jego zasługi lub potrzeby”.

Powyższe uwagi ujawniają problemy związane z obiektywną miarą sprawiedliwości. Częstkowe precyzyjne kryteria są oczywiście możliwe i rzeczywiście funkcjonują, np. zapłata za pracę na akord, kryteria oceny testów egzaminacyjnych czy korekty punktacji przy skokach narciarskich z uwagi na warunki atmosferyczne. Wszelako trudno spodziewać się miar uniwersalnych.

Problem może nie tyle leży w obiektywności, ile właśnie w uniwersalnej akceptowalności. Ponieważ konkretne decyzje kwalifikowane jako sprawiedliwe lub nie zależą m.in. od czynników subiektywnych, interesów grupowych i indywidualnych, a także od tego, czy rozdzielane dobra są w obfitości czy deficytowe. Zawsze znajdują się tacy, którzy swoje położenie uznają za rezultat niesprawiedliwości. Trudno oczekiwać, że ojciec dzieci umierających z głodu uzna za sprawiedliwe to, że inne dzieci są dobrze odżywione. W gruncie rzeczy, ludzie są bardziej wyczuleni na niesprawiedliwość niż na sprawiedliwość. Tym trzeba tłumaczyć takie powiedzenia jak „nie ma sprawiedliwości na tym świecie” lub dążenia do sprawiedliwości prawdziwej czy społecznej. Godzi się tutaj przytoczyć uwagę Sławomira Mrożka, że prawdziwa sprawiedliwość jest wtedy, gdy nie ma zwykłej.

Czy sprawiedliwość oznacza równość? Czy są nierówności, które da się pogodzić ze sprawiedliwością?

Jedno z konkretnych kryteriów sprawiedliwości (każdemu to samo) jest egalitarne. Jeśli uznaje się jakieś dodatkowe, toleruje się tym samym jakieś odstępstwo od równości. Moim zdaniem, jeśli punktem wyjścia uczyni się likwidację niesprawiedliwości a nie czynienie sprawiedliwości, kombinacja równości i jej braku w pewnym zakresie jest nieunikniona.

Czy w XXI wieku, w epoce „zaradnych egocentryków”, sprawiedliwość nie jest już cnotą przestarzałą, postulatem słabych?

Uważam, że postulat sprawiedliwości nigdy nie stanie się przestarzały. Jest to cnota nie tyle słabych, ile przeciętnych, ale w sensie statystycznym, a więc większości w każdej grupie społecznej.

Czy coraz bardziej złożony system prawny i skomplikowane procedury wymiaru sprawiedliwości nie rozmiągają się z poczuciem sprawiedliwości „zwykłego człowieka”?

System prawa musi być coraz bardziej złożony, bo reguluje coraz więcej spraw technicznych. Ewolucja ta sama przez się nie prowadzi do niesprawiedliwości, chociaż bywa uciążliwa, np. przy kontroli na lotniskach. Jeśli jednak przez złożoność rozumieć kazuistykę w klasycznych działach prawa, na pewno rodzi

to komplikację proceduralną w działalności wymiaru sprawiedliwości. Zwykli ludzie mogą to odczuwać jako niesprawiedliwość, zwłaszcza, gdy postępowanie przed sądem lub organem administracyjnym jest powolne. Trzeba też zwrócić uwagę na inną tendencję, mianowicie do zwiększenia zakresu kontroli i liczby kontrolerów. Już tak jest, że jeśli X kontroluje, to zaraz pojawia się Y, który bada, czy X kontroluje należycie itd. Przerost kontroli zawsze uruchamia dążenia do jej ominięcia, a to już jest groźne dla sprawiedliwości. Krótko mówiąc, nie ma sprawiedliwości bez zaufania społecznego. Warto o tym pamiętać we współczesnej Polsce.

Czy rosnące rozwarstwienie społeczne i ekonomiczne nie jest zagrożeniem dla rozwoju systemu demokratycznego? Jak rodzą się różnice w możliwościach korzystania z praw i wolności obywatelskich?

Zaczynając od końca, pieniądze jak wiadomo nie dają szczęścia, ale ułatwiają jego osiągnięcie. Tak samo jest z prawami i wolnościami obywatelskimi. Wiele z nich można sobie po prostu kupić i to nie poprzez korupcję, ale jako towar. I to jest poważne zagrożenie dla systemu demokratycznego. Jednakże samo rozwarstwienie, zapewne nieuniknione, nie jest głównym zagrożeniem. Staje się, gdy brak korekty „sprawiedliwościowej”, w szczególności, gdy spora liczba obywateli żyje poniżej progu bezpieczeństwa społecznego.

*Ludzie są bardziej wyczuleni
na niesprawiedliwość niż na sprawiedliwość*

Sprawiedliwość czyli równe traktowanie

Prof. Paweł Łuków, etyk, filozof



foto: W. Drużcz

Czym jest sprawiedliwość? Czy istnieje jej obiektywna miara?

Choć istnieją znaczne różnice w rozumieniu sprawiedliwości przez różnych ludzi, to w aspiracjach większości z nas roszczenia oparte na normach sprawiedliwości mają wydźwięk obiektywny. Powołując się na wymogi sprawiedliwości, najczęściej wskazujemy czy sugerujemy, że nasze roszczenia nie wypływają z samych preferencji czy upodobań, lecz mają ważność od nich nie-

zależną. Kiedy ktoś skarży się, że został potraktowany niesprawiedliwie, to mówi zdecydowanie więcej niż to, że nie otrzymał czegoś, na czym mu bardzo zależy. Twierdzi (zasadnie lub bez podstaw), że przedmiot jego roszczenia mu się należy niezależnie od tego, czy go chce czy nie. Pomimo rozbieżności w ocenach, co jest sprawiedliwe, oczekiwania sprawiedliwościowe opierają się na założeniu możliwości skonstruowania obiektywnie ważnych norm dzielenia się ciężarami i korzyściami życia społecznego.

Czy sprawiedliwość oznacza równość? Czy są nierówności, które da się pogodzić ze sprawiedliwością?

Sprawiedliwość oczywiście nie jest tożsama z równością, ale pociąga za sobą równe traktowanie. Niezależnie od szczegółów konkretnej koncepcji sprawiedliwości, system norm, który nie gwarantuje równego (istotnie podobnego) traktowania podmiotów podobnych, nie jest sprawiedliwy. Co innego natomiast, pod jakim względem i kogo należy traktować równo.

Należy odróżnić równość/nierówność faktyczną od równości/nierówności moralnej. Pod wieloma względami jesteśmy nierówni: różnimy się talentami, wiedzą, statusem itd. Te faktyczne nierówności same przez się nie uzasadniają jednak nierównego traktowania. Jako członkowie społeczeństwa demokratycznego jesteśmy równi moralnie o tyle, że należy nam się równe traktowanie ze strony urzędów i instytucji, czego gwarancje zwykle zawarte są w przepisach prawa. Ważne jest, jak faktyczne nierówności wpływają na możliwość korzystania z równości moralnej czy gwarantowanej prawem. Np. status majątkowy często wpływa na to, w jakim stopniu obywatel może korzystać z przysługu-

jących mu praw: nie jest sprawiedliwa – bo polega na nierówności – sytuacja, w której ktoś może skuteczniej od innych dochodzić swych praw dlatego, że stać go lepszą obsługę prawną. Aby takie nierówności nie zamieniały równości moralnej w deklaracje pozbawione odpowiedników w rzeczywistości społecznej, konieczne są instytucjonalne i prawne rozwiązania zapewniające obywatelom możliwości pełnego korzystania z ich praw niezależnie od dzielących ich różnic faktycznych.

Czy w XXI wieku, w epoce „zaradnych egocentryków”, sprawiedliwość nie jest już cnotą przestarzałą, postulatem słabych?

Myślę, że właśnie w takim świecie cnota i instytucje sprawiedliwości są szczególnie potrzebne. W świecie „zaradnych społeczników” być może można by liczyć na to, że interesy słabszych czy tych, których los gorzej potraktował, zostaną wzięte pod uwagę przez innych i że dystrybucja ciężarów i korzyści życia społecznego nie będzie dokonywała się ich kosztem. Od dłuższego czasu jednak egoizm i chciwość bywają wychwalane jako cnoty rozsądnego i pozbawionego złudzeń człowieka. Tym bardziej więc istnieje potrzeba porządkowania życia społecznego tak, aby nieodłączne od niego ciężary i korzyści nie rozkładały się zależnie od tego, jak bardzo jest się zaradnym lub pozbawionym skrupułów. Dla zaradnych egocentryków cnota sprawiedliwości może być trudniejsza, ale nie przestaje być cnotą.

Czy coraz bardziej złożony system prawny i skomplikowane procedury wymiaru sprawiedliwości nie rozmijają się z poczuciem sprawiedliwości „zwykłego człowieka”?

Znaczna część utyskiwań na prawo i złożoność przepisów – nieuniknione w dużych i złożonych społeczeństwach – wpływa z niedostatecznej wiedzy, powierzchowności przekazów medialnych czy ulegania działaniom propagandowym stronnictw politycznych, a nie z konfrontacji przepisów prawa z poczuciem sprawiedliwości. Taką sytuację powodują m.in. niedostatki edukacji obywatelskiej. Młodzież zdobywa w szkołach wiedzę o instytucjach państwa, ale w niewielkim stopniu zrozumienie społeczeństwa demokratycznego. Media (również publiczne) chętnie zajmują się tropieniem sensacji w funkcjonowaniu prawa bez rzetelnego zbadania przepisu prawnego. Politycy często wykorzystują konsultacje społeczne w procesie legislacyjnym do forsowania swoich rozwiązań prawnych a nie do tworzenia prawa, które ma zrozumienie i poparcie obywateli. „Zwykły człowiek” pewnie nie miałby wrażenia rozmijania się jego poczucia sprawiedliwości z przepisami i procedurami prawa, gdyby dysponował wiedzą o prawie i wartościach, jakie przepisy i procedury winny realizować i na tej podstawie żądał staranności od legislatorów.

Czy rosnące rozwarstwienie społeczne i ekonomiczne nie jest zagrożeniem dla rozwoju systemu demokratycznego? Jak rodzą się różnice w możliwościach korzystania z praw i wolności obywatelskich?

Istotnie, rozwarstwienie społeczne sprzyja różnicom w możliwości korzystania z praw przez obywateli. Aby temu zapobiec konieczne jest między innymi odejście od menedżerskiego modelu kształtowania życia społecznego na rzecz edukacji obywatelskiej. Myśleniem decydentów o życiu zbiorowym kieruje dziś przekonanie, że obywatele są egoistyczni i bezwzględni, a do przestrzegania norm prawnych wystarczą warunki w postaci standardów, regulaminów i nadzoru. Myślenie takie skłania do tworzenia otoczenia społecznego, które wymusza na jednostkach postępowanie zgodne z oczekiwaniami pomimo ich egoizmu. Przy okazji jednak wzmacnia postawy egoistyczne. W społeczeństwie wzmacniającym egoizm rozwarstwienie będzie sprzyjało nierównościom w korzystaniu z praw. Aby było inaczej, konieczne jest podjęcie zbiorowego wysiłku zmiany kultury życia publicznego tak, aby dopuszczała ona wychowanie obywatelskie, które oprócz przekazywania wiedzy o porządku prawnym będzie kształtowało postawy charakteryzujące się dbałością o dobro wspólne i zrozumieniem wartości realizowanych w społeczeństwie demokratycznym.

*Sprawiedliwość nie jest tożsama z równością,
ale pociąga za sobą równe traktowanie*

Sprawiedliwość w stanie czystym nie występuje

Jacek Fedorowicz, satyryk



Foto: Lukasz Glowala / FORUM

Czym jest sprawiedliwość? Czy istnieje jej obiektywna miara?

Sprawiedliwość to jest coś, co nie występuje w przyrodzie w stanie czystym, nie mniej usiłowania by zbliżyć się do tego stanu – trwają. Miary obiektywnej oczywiście nie ma, subiektywna zaś – proszę bardzo – wystarczy podążyć za prostym skojarzeniem i przywołać pojęcie wymiaru sprawiedliwości, by od razu spostrzec, że wymiar ten, z reguły okazuje się nieobiektywny (z subiektywnego punktu widzenia osób, którym owa sprawiedliwość została wymierzona; siedzą oni za

kratkami i zawsze uważają, że niesłusznie, przy czym nadmienić należy, że w tej kwestii często mają rację).

Czy sprawiedliwość oznacza równość? Czy są nierówności, które da się pogodzić ze sprawiedliwością?

Nie mnie, skromnemu przeźmiemcy, wyrażać sądy na tak skomplikowane tematy, ale w pierwszym odruchu odpowiadam po prostu: sprawiedliwość przejawiać się winna w równości szans. Tylko szans i dalej stop, bo natychmiast przypomina się Orwell z równymi i równiejszymi, by nie wspomnieć o doświadczeniach osobistych mojego pokolenia równanego wytrwale przez tzw. socjalistyczną władzę.

Nierówności, które da się pogodzić ze sprawiedliwością? Oczywiście, są, wynikają – najprościej ujmując – stąd, że jeden zapracował, a drugi przepił. Jeżeli zaś jeden nakradł, a drugiemu zrabowano, to tego pogodzić się nie da. Z tym się na ogół zgadzamy. Gorzej, gdy jeden ma wszystko, bo się urodził jako zdolny, zdrowy i śliczny, a drugi nie ma nic, ponieważ natura obdarzyła go odwrotnością cech tego pierwszego. Wtedy już wkraczamy w rozważania o nieporównywalnie większym stopniu trudności, trwające zresztą od chwili kiedy ludzkość zaczęła myśleć. Sprowadzić je można do pytania czy ten niezdolny, chory i brzydki doczeka się zadośćuczynienia na tamtym świecie, czy nie. A to można sprawdzić niestety dopiero post factum.

Czy w XXI wieku, w epoce „zaradnych egocentryków”, sprawiedliwość nie jest już cnotą przestarzałą, postulatem słabych?

Ośmielę się zauważyć, że epoka „zaradnych egocentryków” nie jest wybrykiem, przypadłością, chorobą ludzkości, tylko wynikiem ewolucji społeczeństw. Zaradność i egocentryzm nie jest ponadto wynalazkiem, ani wyznacznikiem XXI wieku, ponieważ ludzie byli zawsze zaradni i egocentryczni i nic nie wskazuje na to, by się mieli zmienić. Sprawiedliwość można nazywać cnotą, ale dla zaradnych egocentryków jest ona przede wszystkim koniecznością. My, ludzie, przez wieki układamy sobie wzajemne stosunki i – nie ma co popadać w niepotrzebną skromność – doskonalimy je. W XXI wieku mamy już chyba świadomość („my” jest uogólnieniem ryzykownym, ale ujdzie, mam nadzieję, jako felietonowy skrót) że sprawiedliwość, ze swoim instytucjonalnym kształtem, jest nieodzowna, potrzebna i tym słabym i tym zaradnym.

Czy coraz bardziej złożony system prawny i skomplikowane procedury wymiaru sprawiedliwości nie rozmiągają się z poczuciem sprawiedliwości „zwykłego człowieka”?

Jest przysłowie ludowe „Pan Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy”. Gdyby zilustrować tym przysłowiem stosunek ludu do sądownictwa, to w naszym kraju pierwszą część należało by wzmocnić, powiedzieć „monstrualnie nierychliwy”, lub też stwierdzić, iż jest nierychliwy do tego stopnia, że w ogóle podważa sens swych działań w zakresie wymierzania sprawiedliwości. To jeśli chodzi o procedury.

Co do pytania o złożoność systemu prawnego – myślę, że powiedzieć o nim „złożony”, to niezaskądzenie go komplementować. On jest przede wszystkim przerażająco niedoskonały. Nie jestem prawnikiem, ale mnie, zwykłemu człowiekowi wystarczy wiedza o tym, że wiele poszczególnych przepisów jest ze sobą sprzecznych i że wiele przepisów można interpretować z dowolnością przekraczającą wszelkie wyobrażenia, by móc mieć o nim jak najgorsze mniemanie. Ogromny sprzeciw zwykłego człowieka budzą też powtarzające się w Polsce od lat, z przerażającą regularnością, przypadki absolutnego rozmiągania się aparatu sprawiedliwości z poczuciem sprawiedliwości obywateli. Bo jeżeli zwykły obywatel coś komuś zniszczy, pozbawi wolności, godności, dobrego imienia, czy dorobku życia, na pewno zostanie ukarany. Ale gdy to samo zrobi prokurator – nie zostanie. Przykłady niszczycielskiej działalności (niektórych!) prokuratorów były już tyle razy podawane w prasie, że nie ma co ich powtarzać. Prawo mówi: „działali w dobrej wierze, są niewinni”. A zwykły człowiek jest przekonany, że działali w wierze złej, na zamówienie polityczne, żeby się przypodobać zwierzchnikom, albo żeby zniszczyć kogoś, kto im się z gęby nie podoba.

Czy rosnące rozwarstwienie społeczne i ekonomiczne nie jest zagrożeniem dla rozwoju systemu demokratycznego? Jak rodzą się różnice w możliwościach korzystania z praw i wolności obywatelskich?

Rozwarstwienie ekonomiczne jest nieuniknione i trzeba się z tym pogodzić. Raz rośnie, a raz maleje. Rozwarstwienie społeczne natomiast stale, choć powolutku, maleje wraz z postępem cywilizacyjnym. Największym zagrożeniem dla demokracji i wolności obywatelskich, a także dla rozwoju ekonomicznego, nie wydaje mi się żadne z wymienionych rozwarstwień. Jest nim w znacznie większym stopniu niedowład wymiaru sprawiedliwości. Brak sprawnych sądów, nieudolnie tworzone prawo, bezkarni prokuratorzy.

Jak by co, to ja oczywiście żartowałem.

Sprawiedliwość przejawiać się winna w równości szans

Sprawiedliwość nie może być ślepa na bezdomność

*Wypowiedzi podopiecznych Pensjonatu Socjalnego „Św. Łazarza”**



Foto: Kamilińska Miśka Pomocy Społecznej

Już sam fakt, że w demokratycznym kraju są ludzie, którzy nie mają stałego dachu nad głową powinien uwłaczać poczuciu sprawiedliwości. Tymczasem świadomość społeczna dotycząca osób bezdomnych jest bardzo niska a widok osoby bezdomnej wywołuje najczęściej reakcje niechęci.

Brak dostępu do miejsc, w których osoby bezdomne mogłyby w godziwych warunkach zaspokoić podstawowe potrzeby w zakresie higieny, noclegu lub uzyskania czystej odzieży jest niestety powszechnym problemem. Część schronisk, noclegowni i innych podobnych instytucji prowadzonych jest bez zachowania chociaż minimalnych standardów, oczywistych nawet w zakładach karnych.

Często stosowaną metodą „rozwiązywania” problemu bezdomnych jest ograniczanie możliwości przebywania osób bezdomnych w rejonach, w których ich obecność jest szczególnie widoczna lub razi „poczucie estetyki”. Utrudnie-

nia administracyjne dotyczące osób nie posiadających stałego zameldowania a często również dowodu osobistego powodują, że bezdomny czuje się osobą gorszej kategorii.

Osoby bezdomne najczęściej mają niską świadomość prawną oraz bardzo utrudniony dostęp do profesjonalnej pomocy prawnej. To sprawia, że tylko sporadycznie są w stanie egzekwować swoje prawa i korzystać z wymiaru sprawiedliwości w celu ich ochrony.

Zapewnienie i egzekwowanie przestrzegania podstawowych standardów dotyczących pomocy osobom bezdomnym, usunięcie barier administracyjnych oraz stworzenie realnej możliwości dochodzenia swoich praw przez osoby bezdomne stanowi absolutne minimum jakie państwo powinno zapewnić bezdomnym w poczuciu elementarnej sprawiedliwości.

Bezdomność jest niesprawiedliwa, ale sprawiedliwość nie może być ślepa na bezdomność.

**spisala Adriana Porowska Dyrektor Kamiliańskiej Misji Pomocy Społecznej*

Na zdjęciu przygotowania do Wigilii w pensjonacie dla bezdomnych „Św. Łazarza”

Myśli o sprawiedliwości

*Prawdziwą sprawiedliwością jest przeżyć
to co się uczyniło innym.*

Arystoteles

*Bóg nie jest więc sprawiedliwy, ale miłosierny.
Bądźmy i my tacy, sprawiedliwością się nie
przyjmując, oto dobra wskazówka.*

Leszek Kołakowski

*Sprawiedliwość i uczciwość są stałymi
uciekierami z obozu zwycięzców.*

Simone Weil

*Bądźcie nieufni wobec wszystkich, w których przemożna
jest żądza karania. [...] Bądźcie nieufni wobec wszystkich,
którzy dużo mówią o swojej sprawiedliwości.*

Fryderyk Nietzsche

*Sprawiedliwość tak się ma do sprawiedliwości
społecznej jak krzesło do krzesła elektrycznego.*

Janusz Korwin-Mikke

*Nie staraj się, aby ludzie zrozumieli intencje twoich
czynów. Ludzie ich nigdy nie rozumieją i nie ma w tym
żadnej niesprawiedliwości. Bo sprawiedliwość to pościg
za chimerą, która jest wewnętrzną sprzecznością.*

Antoine de Saint-Exupéry

Czy sprawiedliwość się opłaca?

Jako obywatel muszę postępować zgodnie z prawem, ale czasem muszę mieć odwagę się temu prawu przeciwstawić, w imię miłosierdzia



Foto: BRPO

Fragmety debaty „O sprawiedliwości” 7 marca 2012 r.

Prof. Irena Lipowicz, Rzecznik Praw Obywatelskich: Poczucie sprawiedliwości charakteryzuje nie tylko ludzi, ale wszystkie naczelne. niesprawiedliwość dotyka najmocniej. Nasze biuro Rzecznika Praw Obywatelskich dostaje 50 tysięcy skarg rocznie. Tych 50 tysięcy ludzi tak dojmująco odczuwa niesprawiedliwość, która ich spotkała, że znaleźli drogę do biura Rzecznika. Jednak to na pewno nie są wszyscy.

Dr Jakub Kloc-Konkołowicz, Instytut Filozofii UW, moderator: Do pojęcia sprawiedliwości pasuje to, co święty Augustyn powiedział o czasie. Póki nikt mnie nie zapyta, wiem co to sprawiedliwość.

Platon napisał, że sprawiedliwie dzieje się, gdy każdy czyni to, co do niego należy. Cyceron twierdził, że sprawiedliwie jest by każdy otrzymał, co jego. Współczesny filozof John Rawls uważał, że niesprawiedliwość to nierówności, które nie są z korzyścią dla wszystkich. Dlaczego mamy prostą intuicję sprawiedliwości, ale nie mamy prostej teorii sprawiedliwości?

Prof. Paweł Łuków, filozof: Zakwestionuję samo założenie tego pytania. Nie mamy wcale prostej intuicji sprawiedliwości tylko nadużywamy tego słowa. Wszyscy sądzimy, że sprawiedliwość wymaga pewnego rodzaju równości, ale jak przechodzimy do konkretności to okazuje się, że oznacza to wiele różnych rzeczy, reguły sprawiedliwości się komplikują. Czym innym jest sprawiedliwość dochodzenia swoich praw, czym innym sprawiedliwy dostęp do takich dóbr jak na przykład służba zdrowia, a jeszcze czym innym dostęp do urzędów.

Moderator: *Często sprawiedliwość kojarzy się z wymiarem sprawiedliwości, z karą. Ale sprawiedliwość ma też coś wspólnego z ładem, z harmonią, z proporcjami. Które pojęcie sprawiedliwości jest pani bliższe?*

Red. Halina Bortnowska, publicystka: Zależy co znaczy bliższe. Jeśli mamy na myśli doświadczenie, to na pewno ze sprawiedliwością retributywną częściej się stykamy. Jesteśmy karani i sami do kar się uciekamy. Takie podejście do sprawiedliwości jest też obecne w wychowaniu. Do tego stopnia, że człowiek zaczyna kojarzyć sprawiedliwość z odstraszeniem i z okrucieństwem.

Jednak, razem z grupą osób sprzeciwiających się karze śmierci, znaleźliśmy w różnych źródłach religijnych, ale nie tylko, inne pojęcie sprawiedliwości. Oparte na pojęciu ładu. Sprawiedliwość jest w człowieku, chodzi w niej o zgodę, dopasowanie się do ładu panującego w świecie. Zajęcie właściwego miejsca w tym porządku a nie uzurpowanie sobie części miejsca należącej do kogoś innego.

Człowiek ma obowiązek ten ład naprawiać, tam, gdzie widzi krzywdę. Dziecko zamiast być karane powinno mieć szansę naprawienia tego co zrobiło źle, babci zrobić przyjemność, jak jej zrobiło przykrość. Tak samo człowiek, który popsuł ład, np. przez zbrodnię, powinien od społeczeństwa otrzymać szansę naprawienia tego ładu. Trzeba go zamknąć w więzieniu skoro uszkadzał ład. Trzeba mu to już uniemożliwić, ale na tym się sprawa nie kończy. Ten człowiek powinien dostać narzędzia, aby naprawić siebie samego i to co zniszczył. To wizja bardzo idealna, ale widzimy ludzi, którzy się naprawiają.

Moderator: *W dialogach platońskich rozmówca starał się przekonać Sokratesa, że nie warto być sprawiedliwym. Sprawiedliwy zawsze ma mniej niż niesprawiedliwy, mówił. To prawda, gdy przychodzi do rozwiązania spółki i podziału majątku sprawiedliwy dostaje mniej. Sprawiedliwy płaci więcej podatków, itd.*

Czy sprawiedliwość nie jest czasem pojęciem ideologicznym, którym chcemy coś przysłonić?

Prof. Andrzej Mencwel, antropolog kultury: Wszystkie ogólne kategorie są jakoś ideologiczne, bo sublimują, zabezpieczają i wyrażają czyjeś interesy. Kategoria sprawiedliwości pochodzi ze starożytnej Grecji, ale pojawiła się do-

piero na gruncie polis. Wcześniej jej nie było. Jest wbudowana w cały zespół kategorii: równość, powściągliwość, refleksyjność itd.

Jest przeciwieństwem tego, co było w społeczeństwach wcześniejszych, plemiennych. Jest przeniesieniem relacji międzyludzkich na grunt politycznych (w rdzennym rozumieniu tego słowa). Co to oznacza? To wspólnota egzekwuje winę wobec praw i ładu rządzącego wspólnotą a nie wobec pokrzywdzonego. Przedtem sam pokrzywdzony dochodził swoich racji opierając się na przekonaniu, że odpłatą jest zemsta.

W społeczeństwach bardziej skomplikowanych wszystkie instytucje ustanowione dla dochodzenia sprawiedliwości opierają się na tym założeniu. Osobnym problemem jest, że te piramidy instytucji po pewnym czasie zaczynają służyć samym sobie, a nie tym racjom, dla których zostały powołane. Dlatego trzeba je ciągle weryfikować.

Jednak sprawiedliwość jest wartością akceptowaną społecznie. Za przykład niech posłuży remont przeprowadzony w naszym Instytucie Kultury Polskiej. Został wspaniale przebudowany i nawet nagrodzony przez Prezydenta Warszawy, jako budynek doskonale przystosowany dla potrzeb niepełnosprawnych. I choć jedna trzecia wszystkich kosztów remontu poszła na windę i podjazd, a realnie korzysta z tych udogodnień zaledwie kilka osób, nikt nie protestował. Prawdopodobnie wśród studentów i profesorów są ludzie wszystkich opcji politycznych, które na scenie politycznej się zagryzają, a tu nie ujawniły się żadne różnice. Wszyscy byli zgodni, że w sprawie remontu postąpiono właściwie.

Moderator: Ostatni przykład pokazuje, że sprawiedliwość nie polega tylko na równym traktowaniu tego co równe, ale też na nierównym traktowaniu tego co nierówne.

Sentencja grecka głosi, że aby wychować sprawiedliwego człowieka należy uczynić go obywatelem sprawiedliwego państwa. W konstytucji jest zapis, że Polska jest państwem demokratycznym, które realizuje zasadę sprawiedliwości społecznej. Sposobem realizacji tej zasady jest zakaz dyskryminacji. Jak w praktyce jest on przestrzegany?

Karolina Kędziora, radczyni prawna: Prawo antydyskryminacyjne ciągle ewoluuje w Polsce, ale co zatrwajające, niestety bardzo wolno, wciąż potrzebujemy bodźców zewnętrznych. Gdyby nie bat w postaci standardów unijnych, do których musimy się dostosowywać trudno byłoby znaleźć takie regulacje w polskim prawie.

Na przykład w sferze edukacji antydyskryminacyjna ochrona jest nierówna w odniesieniu do poszczególnych grup. Jest zapis o zakazie dyskryminowania ze względu na rasę, pochodzenie etniczne i narodowość, ale nie ma mowy o nie dyskryminowaniu ze względu na wiek, niepełnosprawność, płeć, religię,

orientację seksualną. Dlaczego? Racjonalnej, odpowiedzi brak. Chyba po prostu tylko tyle kazała nam Unia Europejska, więc tylko tyle zostało zrobione. Zgadzam się z redaktor Bortnowską, że bardzo ważne jest wychowanie. Postawy równościowe trzeba kształtować od najmłodszych lat. Praca z dorosłymi też przynosi efekty, ale bez zmian w edukacji nie uda nam się zbudować prawdziwie sprawiedliwego społeczeństwa.

Prof. Monika Płatek, prawniczka: Społeczeństwa bogate są bogate, bo włączają wszystkie kategorie osób. Nie dyskryminują, więc nie marnują szans, nie odcinają się od pomysłów. Czas najwyższy to zrozumieć. Nie jest tak, że najpierw musimy się wzbogacić, żeby stać nas było na niedyskryminowanie. Raczej szybciej staniemy się bogaci, jeśli przestaniemy dyskryminować.

Moderator: *Nie zawsze wiemy co jest, a co nie jest sprawiedliwe. Bywają niesprawiedliwości niewyartykułowane, takie, których nikt nie opisał jako niesprawiedliwe i przez lata były akceptowane. Kto powinien zajmować się wskazywaniem takich niesprawiedliwości? Czy nie społeczeństwo obywatelskie?*

Henryk Wujec, doradca Prezydenta RP ds. społecznych: Odwoływaliśmy się do tradycji greckiej. Ale tu bardzo ważna jest także tradycja chrześcijańska. Oprócz porządku prawa istnieje porządek miłości. Wyraźnie mówił o tym święty Paweł. Pamiętna scena z jawnogrzesznicą. Co z tego, że istnieje prawo, *dura lex sed lex*. Jezus, gdy przyprowadzono do niego tę kobietę, powiedział jej: ja cię nie potępiam. Idź i nie grzesz więcej. Kategoria miłości, może lepiej mówić miłosierdzia, jest niezmiernie ważna w przeciwdziałaniu dyskryminacji.

To miłosierdzie każdy sam w sobie powinien odnaleźć. Trzeba podejmować trudne decyzje, reagować na niesprawiedliwość. Często jest to tym trudniejsze, że trzeba reagować wbrew prawu. I to nie tylko w reżimach niedemokratycznych, także w demokracjach zachodzi taka potrzeba. Jako obywatel muszę postępować zgodnie z prawem, ale czasem muszę mieć odwagę się temu prawu przeciwstawić, w imię miłosierdzia.

Prof. Monika Płatek: Często to nie jest nawet *dura lex sed lex*, tylko *durna lex*. Weźmy jawnogrzesznicę. Dlaczego osoba świadcząca usługi seksualne miałaby być ukamienowana, a ci co korzystali z jej usług nie? Bo prawo zawsze jest tworzone zgodnie z interesem tych co je tworzą. Nigdy nie jest neutralne, ani obiektywne.

Moderator: *Jak powiada Sokrates, sprawiedliwość wymaga, by zwrócić się przeciw możliwym, przeciw tym, co czasem prawo stanowią.*

Mec. Jacek Taylor: Ja demokrację ateńską widziałem na własne oczy, w Stoczni Gdańskiej w 1980 roku. Tam chodziło nie tylko o wolność, też o sprawiedliwość. Dowodem jest kilka z 21 postulatów. Żądanie przywrócenia

wyrzuconych do pracy, na studia, żądanie wypuszczenia na wolność niesłusznie uwięzionych.

Wymierzanie sprawiedliwości jest jednym z głównych zadań państwa. Dziś odbywa się to w sposób sprawiedliwszy, niż kiedy sprawiedliwość arbitralnie wymierzał władca. Jednak czy mimo wszystko, pytam byłego ministra sprawiedliwości, profesora Chrzanowskiego, nazwa ministerstwo sprawiedliwości nie jest nazwą na wyrost?

Prof. Wiesław Chrzanowski, adwokat, b. minister sprawiedliwości:

W warszawskiej Alei Solidarności, na gmachu sądów jest napis mówiący, że sprawiedliwość jest ostoją Rzeczypospolitej, a ten gmach jest ostoją sprawiedliwości. Tymczasem tam się właściwie niesprawiedliwość koncentruje. Do sądu się idzie, gdy coś jest na bakier ze sprawiedliwością. Pamiętam odpowiedź na pytanie sądu, czy oskarżona była w sądzie. Nie, nie byłam, bo jestem uczciwą kobietą, padła odpowiedź.

Gdy byłem ministrem zwracali się do mnie ludzie żaląc się, że Sąd Najwyższy wydał taki a taki wyrok. Mówiłem, że nic nie mogę zrobić, że to ostatnia instancja. Ależ przecież pan jest ministrem sprawiedliwości, dziwili się ludzie. Działając w ramach systemu prawnego, systemu sprawiedliwości często można mieć poczucie bezradności. Myślę, że i pani Rzecznik je zna. Nie każda interwencja może się skończyć sukcesem, choćby sprawa była jak najbardziej słuszna.

Prof. Irena Lipowicz: Tylko w przypadku niecałych 20 procent skarg udaje nam się w pełni zrealizować to, o co skarżący prosili. To i tak uważane jest za bardzo dużo, choć ja bym chciała żeby za mojej kadencji ten wynik podniósł się do 21, 22 procent. Ale czy to oznacza, że pozostałych 80 procent odchodzi z kwitkiem?

Nie. Bo część z tej reszty tak naprawdę chciała informacji, pocieszenia, zrozumienia, wskazania właściwej drogi prawnej (wielkim niedostatkiem w Polsce jest brak równego dostępu do pomocy prawnej, brak darmowej pomocy prawnej). Często, mimo, że stoimy przed niemożliwością prawną, możemy chociaż pokazać obywatelowi czemu tak się dzieje.

Jednak w wielu przypadkach pozostajemy bezsilni. Szczególnie poruszył mnie przypadek pewnego rolnika z Małopolski. Jego los nie daje mi spokoju. Miał on 40 hektarowe gospodarstwo, sześcioro dzieci. W okolicy stoi browar, który czerpał wodę z rzeczki graniczącej z polem tego człowieka. Obowiązkiem browaru było utrzymywanie tej rzeczki w odpowiednim stanie, ale nie robił tego. Gdy do wody zwały się drzewa rolnik próbował je usunąć, ale dostał mandat, bo to nie było na jego brzegu. W rezultacie doszło do spiętrzenia, woda podniosła się o 5 metrów i zalała pola rolnika.

Nie zdołał spłacić kredytów, nie rozłożono mu podatku rolnego. A browar załatwił sobie prawników, którzy wykazali, że podniesienie wód nie miało wpływu na uprawy. Komornicy zajęli dom rolnika, dzieci trafiły do domu dziecka. Jedno z dzieci nabawiło się padaczki obserwując jak na ciężarówkę ładowano zwierzęta domowe, raniąc je, łamiąc im nogi, w tym ulubionego konia tego dziecka. Dom stoi w ruinie, nikt z okolicy nie chce go kupić, ludzie uważają, że jest przeklęty.

Niestety nasze biuro nic nie mogło zrobić, choć poświęciliśmy wiele czasu tej sprawie. Ten rolnik sam poskładał swoje kasacje, jak potrafił, i tym samym, nieświadomie uniemożliwił nam pomoc mu w dochodzeniu sprawiedliwości. Wszystkie drogi prawne okazały się zamknięte. Browar umywa ręce, jego kierownictwo mówi, że przecież próbowali rolnikowi pomóc, bo zaoferowali mu posadę stróża z wynagrodzeniem 600 zł miesięcznie.



Foto: BRPO

Co ja mogę zrobić poza przemawianiem do sumienia krzywdzicielowi? Gdybym nie była urzędniczką, zawiadomiłabym media, nazywając ten browar po imieniu. Potępienie społeczne mogłoby skłonić browar do zmiany postępowania. Zagrożeni bojkotem konsumenckim może zechcieliby naprawić zło, jakie wyrządzili.

Takich przykładów są dziesiątki. Często stajemy wobec braku miłosierdzia, braku ludzkiego spojrzenia na sprawę.

Godność, wolność i sprawiedliwość jako tematy debat Jana Nowaka-Jeziorańskiego

dr Jakub Kloc-Konkołowicz, Instytut Filozofii UW



Foto: BRPO

Próba podsumowania

Godność, wolność, sprawiedliwość – nikt nie ma wątpliwości, że te wartości i zasady należą do fundamentalnych pojęć naszej cywilizacji i kultury. Ale takich fundamentalnych pojęć jest więcej. Dobro, prawda, miłość, solidarność... Wyliczanka z pewnością nie trwałaby w nieskończoność; intuicyjnie czujemy, że ilość idei i pojęć naprawdę podstawowych jest ograniczona. Mimo to z pewnością uzasadnione jest pytanie: dlaczego prawnicy, filozofowie, dziennikarze, politycy, działacze organizacji pozarządowych, słuchacze, w skrócie: dlaczego uczestnicy debat Jana Nowaka-Jeziorańskiego, organizowanych wspólnie przez Biuro Rzecznika Praw Obywatelskich i Instytut Filozofii UW, uczynili tematem swoich dyskusji właśnie owe trzy pojęcia: godność, wolność i sprawiedliwość?

Dlaczego nie potraktować innych idei, wartości czy cnót jako ważniejszych? Choćby klasycznego katalogu cnót kardynalnych: roztropności, sprawiedliwości, umiarkowania i męstwa? Albo nowożytnej, przyświecającej francuskiej rewolucji trójcy pojęć: wolności, równości i braterstwa? Oczywiście, skoro nikt nie kwestionuje wagi naszych trzech pojęć, moglibyśmy po prostu odpowiedzieć: tak było nam wygodniej! Albo poszukać odpowiedzi bardziej ambitnej (i z pewnością prawdziwej), takiej mianowicie, że godność, wolność i sprawiedliwość są szczególnie ważne w kontekście spraw, którymi zajmuje się Rzecznik Praw Obywatelskich.

Sądzę jednak, że są powody, by sięgnąć jeszcze głębiej i pokazać, że wszystkie te trzy pojęcia związane są ze sobą bardzo ściśle. Trudno w pełni zrozumieć

jedno z nich, nie odwołując się do dwóch pozostałych. Tworzą one swoistą konstelację, w której jedna idea odsyła do drugiej.

Widać to jak na dłoni, gdy przyjrzymy się dokładniej relacji wolności i godności. Łatwo zgodzimy się, że nikt nie powinien wykorzystywać swojej wolności do naruszania godności innych. Korzystać z własnej wolności oznacza: nie przekraczać jej granic, nie naruszać wolności innego człowieka. Ale kiedy próbujemy przetłumaczyć zakaz naruszania cudzej wolności na język konkretnych nakazów, okazuje się, że mamy na myśli właśnie poszanowanie godności innego. Respektowanie jego nienaruszalności cielesnej, jego wrażliwości, jego prawa do własnych poglądów, do wolności sumienia. Poszanowanie jego odrębności, a czasem też: odmienności, inności. Jego prawa do własnej koncepcji dobra i udanego życia, do poszukiwania szczęścia na własną rękę, do indywidualnego rozwoju. Pięknie ujął to niemiecki idealista Johann Gottlieb Fichte, pisząc, że gdy naprzeciwko mnie staje druga wolna istota, zostaję przez samą jej obecność wezwany do poszanowania jej wolności i praw. Moglibyśmy dodać: kto w obliczu innej osoby nie dostrzega wezwania do szacunku, ten nie potrafi być prawdziwie wolny. Kto próbuje niewolić innych, sam jest większym od nich niewolnikiem, powiada Jan Jakub Rousseau. A Fichte puentuje: kto jest prawdziwie wolny, chce, by wolni byli wszyscy wokół niego.

To, że nikt nie powinien wykorzystywać swojej wolności do szkodenia innym, odbierania im praw, krzywdzenia ich, okazywania im pogardy, wydaje się dość jasne. Ale relacja ścisłej zależności między wolnością i godnością zachodzi także w drugą stronę. Trudno być naprawdę wolnym, gdy nie jest się szanowanym, gdy czyjaś godność nie jest respektowana. Mówi się wprawdzie czasem o wolności stoickiej, wolności niezmaconego umysłu. Jednak taka wolność, którą praktykować można i na tronie i w kajdanach, na niewiele nam się zda, skonstratował kiedyś trzeźwo Georg Hegel. By móc być prawdziwie, rzeczywiście wolnym, trzeba być bezpiecznym od prześladowań, od fizycznej i psychicznej przemocy. Trzeba mieć prawo do swobodnego wyznawania własnych poglądów i wiary, prawo do wyboru własnej drogi życiowej, prawo współdecydowania o ważnych sprawach. Ale nie tylko oddalenie zagrożeń dla godności jest tu ważne. Także stworzenie jej pozytywnego kontekstu, w którym nabiera realnych kształtów. Bo przecież trudno myśleć o wolności, gdy doskwiera głód, gdy nie ma się własnego domu, gdy długo pozostaje się bez pracy i bez środków do utrzymania. Warunkiem wolności jest godność rozumiana szerzej niż tylko poszanowanie fizycznej i psychicznej autonomii czło-

wieka. Godność obejmuje także status materialny: możliwość utrzymywania się dzięki swojej pracy, możliwość posiadania dóbr niezbędnych do zaspokojenia potrzeb i indywidualnego rozwoju, dostęp do kształcenia i dóbr kultury. Materialne podstawy godności muszą zostać zagwarantowane, jeśli wolność ma przybrać rzeczywistą postać. Jeśli także dla innych ludzi moja wolność ma być czymś postrzegalnym, namacalnym.

No dobrze, mógłby ktoś powiedzieć, wolność i godność faktycznie są ze sobą związane w sposób znacznie bardziej ścisły, niż się to na pierwszy rzut oka wydaje. Ale co ma tu do rzeczy sprawiedliwość? Gdzie się nam ona w naszych wywodach zagubiła? W analogicznym momencie rozważań Sokrates powiedział do swojego rozmówcy: Glaukonie, my teraz musimy, jakby jacyś myśliwi, obstawić krzaki naokoło i dobrze uważać, aby nam sprawiedliwość którejś nie uciekła (...). To oczywiste, że ona gdzieś tu jest.” (Platon, *Państwo*, t. I, ks. IV. IX, w przekładzie W. Witwickiego). I chyba słusznie mówi potem Sokrates, że sprawiedliwość jest nie tyle czymś nowym w stosunku do pozostałych cnót, takich jak męstwo czy roztropność, ale raczej pewnym ich porządkiem, pewną harmonią. Tak jest też chyba w przypadku wolności i godności. I tutaj sprawiedliwość oznacza ich zharmonizowanie, właściwe wyważenie. Bo czy kiedy ktoś wykorzystuje swoją wolność po to, by szkodzić innym, nie mówimy, że postępuje niesprawiedliwie? Albo: gdy państwo chcąc zagwarantować wszystkim minimalne gwarancje godności, odbiera nam część naszych dochodów w formie podatków, czyż niesłusznie zastanawiamy się, jaka ich wysokość daje się pogodzić z naszym poczuciem sprawiedliwości?

Sprawiedliwość jest więc równowagą i uporządkowaniem wolności i godności. Zapewne jest ona porządkiem także wielu jeszcze innych wartości i zasad, ale niewątpliwie również tych dwu, którym poświęciliśmy nasze pierwsze debaty. Sprawiedliwość jest troską zarówno o to, by nikt nie wykorzystywał swej wolności do naruszania godności innych (ta troska przyjmuje zwłaszcza, choć nie tylko, postać wymiaru sprawiedliwości). Ale jest też dbałością o to, by zagwarantować wszystkim symboliczne i materialne podstawy godności, skoro ta jest warunkiem rzeczywistej wolności (ta dbałość przyjmuje zwłaszcza, choć nie tylko, postać sprawiedliwości społecznej – także jako polityka socjalna). Bo przecież tylko człowieka szanującego w swoich wolnych działaniach godność innych osób nazwiemy sprawiedliwym. I słusznie też chyba oczekujemy od państwa, które chce być nazywane sprawiedliwym, by nie pozostawiało jednostek, szczególnie tych słabszych, własnemu losowi, by aktywnie troszczyło się o stworzenie im warunków poszanowania ich godności, bo bez tego nie mogą być prawdziwie wolne.

Jest jeszcze jeden wspólny mianownik, który łączy trzy pojęcia, omawiane do tej pory podczas debat Jana Nowaka-Jeziorańskiego. Wszystkie one mają w sobie niezaprzeczalny, indywidualistyczny rys, wszystkie w jakiś sposób odnoszą się do praw jednostek ludzkich. Ich konstelacja, przemyślana dogłębnie, chroni przed każdym kolektywizmem, niezależnie od jego ideologicznego zabarwienia. Jan Nowak-Jeziorański, tak nieustępliwie zabiegający w swym życiu o polityczny porządek, który respektowałby jednostkowe prawa, słusznie więc patronuje namysłowi nad tymi wartościami. Bo, jak stwierdza w swojej najnowszej książce *Prawo wolności* Axel Honneth, współczesny niemiecki filozof, nie sposób dziś budować teorii sprawiedliwości, która nie odnosiłaby się do praw i dobra jednostek. Pamiętajmy jednak: indywidualizm to nie to samo, co egoizm. Widać to właśnie na przykładzie relacji wolności i godności. Urzeczywistnienie wolności nie może dokonywać się obok innych czy bez względu na nich. Kiedy czynię użytek z własnej wolności, staję przed innym człowiekiem, który wzywa mnie do poszanowania jego praw i swobód. Szacunek i troska, jakie mu okazuję, jest miarą dojrzałości mojej wolności. Miarą tego, czy potrafię z niej zrobić taki użytek, dzięki któremu nie tylko ja sam, ale także wszyscy wokół mnie będą mogli być wolni.

Organizatorzy Debat

Partnerem Rzecznika Praw Obywatelskich w organizacji Debat jest Instytut Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego oraz Stowarzyszenie Pracowników, Współpracowników i Przyjaciół Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa Imienia Jana Nowaka-Jeziorańskiego.

Patronat medialny nad Debatami sprawuje radiowa Trójka.



RZECZNIK PRAW OBYWATELSKICH

Stowarzyszenie Pracowników
Współpracowników i Przyjaciół
Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa
Imienia Jana Nowaka-Jeziorańskiego

Patronat Medialny





Foto: BRPO

Ławeczka Jana Nowaka-Jeziorańskiego na warszawskim Powiślu

